

Ks. prof. Al. Wóycicki.

Kazania Społeczne.

Na szczęście minęły już czasy, kiedy w kołach katolickich o duchownych działaczach społecznych nie mówiono inaczej jak z przekąsem, a wyraz „ksiądz-społecznik“ pisano nie inaczej jak w cudzysłowie. Dziś nawet w najbardziej zaniedbanych dzielnicach naszego kraju tego objawu nie spotykamy. Bowiern zbyt groźnie zająrzało nam w oczy niebezpieczeństwo czerwone, zbyt liczni stanęli wrogowie Kościoła i narodu, iżby można było dziś jeszcze usypiać czujność tych, których postawił Bóg na straży ideałów religijnych i narodowych.

Ale dotąd niema jeszcze u nas pełnego zrozumienia ani odczucia, że toczy się po ziemi polskiej bardzo ostra walka społeczna i religijna, zwana kwestją społeczną, i że my katolicy musimy ją rozwiązać za wszelką cenę po chrześcijańsku. Tymczasem szeroki nasz ogół katolicki w dziedzinie społecznej jest bardzo ciemny, bierny. I dlatego niczem prawie nie przyczynia się do chrześcijańskiego postępu społecznego. Dlatego zorganizowane życie katolicko-społeczne u nas raczej wegetuje niż się rozwija. A komunizm kwitnie. A rzesze pracujące pod względem religijnym obojętnieją i coraz bardziej oddalają się od Kościoła.

Pierwszym środkiem zaradczym na ten chorobliwy stan rzeczy jest niewątpliwie szerzenie znajomości katolickiej nauki społecznej wśród wszystkich warstw ludności. Do tępienia ciemnoty w tej dziedzinie i obojętności ogółu nie wystarczą ani sporadyczne odczyty, ani doroczne tygodnie społeczne, ani dorywcze kursy, dostępne dla małej zwykle garstki słuchaczy. Na to trzeba publicznego nauczania w kościele, dostępnego dla wszystkich bez wyjątku katolików, którzy w swej znajomości katechizmu winni osiąść i katolicką naukę społeczną, bez jakiej nie będą przecie mieli całokształtu nauki Kościoła katolickiego.

Innemi słowy — chwila dzisiejsza wymaga, iżby z ambon w świątyniach naszych rozsiewano światło nauki spo-

tecznej Kościoła; iżby słudzy Chrystusowi wdrażali wiernych do pełnienia obowiązków nie tylko względem Boga i siebie, ale i obowiązków względem rodziny, zawodu, społeczeństwa i państwa. O kazaniu społecznem tedy, o tym ważnym sposobie krzewienia u nas katolickiej nauki społecznej chcę w tej chwili powiedzieć, a najpierw uzasadnię jego potrzebę, wskażę jego źródła, przedstawię jego istotną treść i formę, omówię okoliczności, w jakich należy je wygłaszać, i poruszę odpowiednie jego tematy.

I. Potrzeba kazań społecznych.

Kościół ma swą własną naukę społeczną. I to od początku swego istnienia. Błędem byłoby mniemać, że zaczął ją wyklądać dopiero od Leona XIII. Nauczanie to stanowi część składową ogólnej nauki Kościoła, głoszonej od dziewiętnastu z góry wieków. Jeśli bowiem społeczna działalność Kościoła rozpoczęła się od chwili jego powstania, to musiała być i nauka, wedle której działalność tę prowadzono. Wystarczy tu wskazać na Nowy Testament, to przebogate źródło nauki, moralno-społecznej, zwłaszcza na płodność i wieczną młodość Ewangelii, by się przekonać, że Kościół od swego założenia własną naukę społeczną posiada.

A cóż dopiero mówić o tych niezliczonych dokumentach społecznego nauczania Papieży i biskupów — o encyklikach, listach pasterskich, o homiljach, traktatach, dziełach ojców Kościoła, doktorów i pisarzy kościelnych! Stamtąd to czerpiemy światło do chrześcijańskiej przebudowy społeczeństw. Trzeba być bardzo ciemnym lub wielką nienawiścią do Kościoła zaślepionym, by nie spostrzec, jak wiele dobrodziejstw ludzkość zawdzięcza tej mądrej społecznej nauce chrześcijańskiej. Wiara i filozofja ludów katolickich stanowią to źródło, z którego w przeważnej mierze wypłynęła cywilizacja europejska i nowoczesny ustrój społeczeństw.

Ale w zbiorowiskach ludzkich naszych czasów plenią się stale rozliczne a niebezpieczne błędy co do współzycia ludzi i wzajemnych między nimi stosunków, że zagrażają one poważnie zarówno dobru społeczeństw, jak i samemu Kościołowi. Nie można obojętnem okiem patrzeć dziś na niszcycielską robotę komunizmu, siejącego nienawiść klasową i podważającego byt narodów, jak i światopoglądu chrześcijańskiego. Ciężko błędziłby ten, kto by sądził, że bolszewizm rosyjski czy komunizm europejski jest tylko partją polityczną, której udało się dorwać do władzy w kraju dawnych carów. Bolszewizm, komunizm jest czemś o wiele większem niż zwykłą partją i jest to ruch, dążący do podjęcia i rozwiązania wszystkich zagadnień, jakie życie postawiło przed ludzkością.

Dlatego naprawdę stanęliśmy dziś wobec nowej „religiji“, wobec nowego „wierzenia“, wobec groźnej sekty, która na-

przeciw religii Chrystusowej i naprzeciw moralności, chrześcijańskiej stawia swoje dogmaty, swoją moralność, swoją ideologię, starając się narzucić je siłą całej bez wyjątku ludzkości.

Z drugiej strony nie podobna ze spokojem przyglądać się błędom, szerzonym przez książki, prasę, z katedr odczytowych i uniwersyteckich w przedmiocie nauk społecznych: sączy się stąd do głów ludzkich materializm i socjalizm areligijny, podkopując wiarę nadprzyrodzoną, przygotowując anarchję uczuć i myśli, a tem samem i przewroty społeczne. Dodajmy do tego udział setek tysięcy katolików, zwłaszcza nieoświeconego ludu, w stronnictwach przeciwkatolickich tudzież fakt, że wielka część nauczycieli i nauczycielek, kształcona na wrogich Kościołowi podstawach społecznych, kształci w tym samym duchu setki tysięcy młodzieży, przygotowując elitę jutrzejszego pokolenia wyraźnie niechrześcijańską, a będziemy mieli ponury obraz położenia, w jakim znajdzie się jutro katolicyzm polski.

To też Kościół nie może zostawić pełnej swobody rozwojowi błędów. Ma on ścisły, wyraźny obowiązek przeciwstawić się błędom, niebezpieczeństwom, na jakie narażona jest dusza ludzka; musi pouczać lud o prawdzie Chrystusowej co do zorganizowanego życia w zbiorowości czyli co do dziedziny bardzo ważnej zarówno dla dobrobytu doczesnego, jak i dla zbawienia duszy.

I tem bardziej potrzeba społecznego wykładu w kościele, że nieznamość tej nauki staje się główną przyczyną nieporozumienia między ludem a Kościołem, oddalania się rzesz pracujących od Religii. Ogół nasz, masa ludowa, chodząc do fabryk, do warsztatów, do sklepów, do biur, do zbiorowisk wspólnej pracy, nieustannie spotyka się tam z agitacją bardzo wrogą Kościołowi, przedstawianemu za sojusznika bezdusznego kapitalizmu. Ciemny lud, nie mając żadnego przygotowania katolicko-społecznego, nie umie się bronić od podstępnej propagandy; obojętnieje więc, poganieje, wreszcie zaczyna się wrogo odnosić do wszelkiej religii. Zjawisko to zachodnia prasa katolicka nazywa apostazją społeczną. Opuszczają bowiem Kościół już nie jednostki i nie grupy ludzi, ale całe masy pracujące, niemal cała klasa robotnicza. We Francji stwierdza to zjawisko obiektywny historyk Debidour w słowach następujących: „Postępy szkoły świeckiej, wolność prasy i wolność zrzeczeń sprawiły od 25 do 30 lat w wielu umysłach szkodę nie do naprawienia dogmatowi rzymskiemu. Na 38 milionów mieszkańców we Francji niema więcej nad ¼ tych, którzy chodzą na mszę. Corocznie wzrasta po miastach i — fakt znamieny — po wsiach liczba obywateli, nie chrzczących swych dzieci, żeniących się po cywilnemu i nie chcących,

by kapłan odprowadził ich ciała na cmentarz¹⁾). A przegląd jezuicki „Dossiers de l'Action Populaire“, omawiając to smutne zjawisko (czerwiec 1929 r.), stwierdza, że to przede wszystkim warstwa pracująca praktykuje apostazję: „bezreligijność klasy robotniczej staje się głównym czynnikiem odchrześcijania przyszłych pokoleń“ (str. 96—97).

Podobnie smutne stwierdzenia przytaczają katolicy pisarze i działacze w katolickiej Belgii. Wieloletni działacz duchowny robotniczy pisze: „Wielka część ludu flamandzkiego coraz więcej odwraca się od kościoła: oto wniosek ostatnich zjazdów propagandystów katolickich“. **Doss. de l'A. P.** 10 maja 1926 r. str. 132).

Najdobitniej wyraził to smutne zjawisko naszych czasów Pius XI. przed rokiem w rozmowie z ks. Cardyn, początkodawcą wspaniałego ruchu Chrześcijańskiej Młodzieży Robotniczej (Jeunesse Ouvriere Chrétienne):

„Największym skandalem XIX wieku jest to, że Kościół faktycznie stracił klasę robotniczą“.

Powie mi kto: „zapewne, jest to prawda we Francji, Belgii, nawet w Niemczech i w Austrii, ale nie w Polsce, gdzie w niedzielę świątynie lud wypełnia po brzegi“. Niestety, fakty mówią zupełnie co innego. Oto w ankiecie opracowanej przez Instytut Gospodarstwa Społecznego („Warunki życia robotniczego w Warszawie, Łodzi i w Zagłębiu Dąbrowskiem“ Warszawa 1929“) czytamy: „W Warszawie i Zagłębiu powtarza się w odpowiedziach określenie stosunku do religii jako „wrogie“. W Warszawie stosunek do religii czynny u mężczyzn stwierdzono w 66% wypadków, u kobiet zaś w 77%. W 9% rodzin dzieci są wierzące, spełniają obowiązki religijne, podczas gdy ojcowie są obojętni. W Zagłębiu kobiety, wykonujące praktyki religijne, tworzą mniejszy odsetek niż w Warszawie, natomiast uwidacznia się rozłam w rodzinach: mężczyzn, czynnie ustosunkowujących się do zagadnień wiary, jest 48,1%, kobiet 53,2%.“

Innymi słowy — są u nas skupiska robotnicze, w których 51,9% mężczyzn, a 46,8% kobiet czyli mniej więcej połowa ludności pracującej ustosunkowuje się do religii — według jej własnych słów — „nieczynnie“ czyli obojętnie albo też wprost „wrogo“. Stwierdzenie to, drogą ankiety naukowej dokonane, po raz pierwszy odkrywa w Polsce chorobę tak groźną. Nie ludźmy się, że u nas nie jest jeszcze tak źle, jak na Zachodzie, bo proces ten, acz powolniejszy u nas, jest równie, jak tam, ciągły, stały w ostatnich lat dziesiątkach. I wieś nasza idzie już po tej drodze: z własnego doświadczenia znam wiele parafii, gdzie przed wojną w czasie sumy świątynie były przepełnione pobożnym ludem, a dziś kościoły

¹⁾ L'Eglise catholique

na sumie są puste, i tylko gromadka starych kobiet skupia się u kazalnicy lub otacza wielki ołtarz. Sprawiała to robota, zostawiona bez przeciwdziałania partyj skrajnych: komunistów, P. P. S., Wyzwolenia i Związku Chłopskiego.

I w Polsce tedy, podobnie jak na Zachodzie, pierwszym środkiem przeciwdziałania apostazji ludowej jest szerzenie katolickiej nauki społecznej. I w polskich sumieniach katolickich dzwonem przestrogi winny dźwięczeć słowa, wypowiedziane przez kardynała Verdier'a dnia 10 marca r. b. na kongresie diecezji paryskiej: „Katolicy winni wszystko uczynić, aby nauka społeczna Kościoła była lepiej znana. Jest to formalna wola Ojca św., jest to konieczność chwili. Świat katolicki zbyt zaniedbał część społeczną w swem wykształceniu. Jest to luka, którą trzeba zapełnić“.

Istotnie, jest to wielka luka, szczególnie u nas, gdzie o nauce społecznej Kościoła literalnie nic nie wie nietylko szeroki ogół wiernych, ale i sfery wykształcone. Co uczyniono u nas, by społeczne zasady katolickie znał pobożny nasz lud, nasza inteligencja, nasza młodzież? Co dotąd zrobiono, iżby spopularyzować przynajmniej główne encykliki społeczne ostatnich Papieży? Nic, literalnie nic. A tymczasem każda z tych encyklik, przynajmniej od r. 1891, kończy się gorącym wezwaniem do stosowania wyłożonej nauki w codziennem życiu. Może nikt tak energicznie nie wypowiedział tego wezwania, jak Pius X w encyklice „*Il fermo proposito*“ z dnia 11 czerwca 1905 roku.

„Przedmiotem najważniejszym działalności katolickiej jest rozwiązanie kwestji społecznej. Wart on najenergiczniejszego i najbardziej ciągłego zastosowania wszystkich sił katolickich.“

Któż z nas nie uzna w nauczaniu kościelnem tej przepożętej siły, bez jakiej nie uda się złamać błędów indywidualizmu, komunizmu, socjalizmu i ateizmu społecznego! Kazanie społeczne trzeba postawić dziś na równi z kazaniem apologetycznym i moralnem.

To też gdy kardynał Verdier przed objęciem rządów swej diecezji prosił Ojca św. o wskazówki, usłyszał z ust Głowy Kościoła zachętę, iżby dać poznać rzeszom pracującym społeczną naukę katolicką: „Powiedz im — mówił Papież — że Kościół uznaje wiele z ich żądań, przydając im świętą cechę sprawiedliwości... Powiedz im, że Kościół jest za tem, iżby zapewnić szczęście człowiekowi nietylko na tamtym świecie, ale i na tej ziemi. Powiedz im, że pamięta on, iż pracował on nad tem skutecznie w przeszłości i że czuje się na siłach, by zabezpieczyć je pokoleniom obecnym i pokoleniom przyszłym.“

Oto wyraźna wola dzisiejszego Sternika Kościoła i wskazanie potrzeby nauczania ludu katolickiego nauki społecznej.

II. Ich treść istotna.

Ponieważ nauka społeczna katolicka stanowi część składową ogólnej nauki Kościoła, w szczególności zaś etyki chrześcijańskiej, do kapłanów przedewszystkiem należy tę naukę głosić, a co więcej — starać się, iżby dobre wydała owoce. Co stanowić ma istotną treść takiego wykładu czyli kazania społecznego? Obowiązki społeczne przedewszystkiem.

Ponieważ jesteśmy członkami społeczeństwa ludzkiego, mamy obowiązki względem innych ludzi, względem społeczeństwa, wśród którego żyjemy, słowem mamy odrębną od innych obowiązków — kategorię obowiązków społecznych.

Kto nas poucza o tych obowiązkach? Nasze sumienie — odpowiedzą niektórzy. Tak jest, to zadanie sumienia. Bóg zaszczerpił je w nas, iżby nam przypominało nasze obowiązki czyli dawało znać, co jest złe, a co dobre, co czynić należy, a czego unikać.

Niestety wszakże, nie wszyscy mają dobre oczy: jedni są krótkowidzami i widzą tylko duże przedmioty, inni mają słaby wzrok i widzą przedmioty jakby we mgle, inni wreszcie zupełnie tracą wzrok i stają się ślepyimi.

Sumienie to oko duszy. I ono ma swe choroby. I jemu zdarza się, że widzi jakby we mgle i rozróżnia tylko wielkie niesprawiedliwości, wielkie krzywdy; a zdarza się nawet, iż tak jest słabe, tak sparaliżowane, że nie widzi już wcale. To też sumienie, prawo przyrodzone, wypisane w głębi sumienia bardzo często jest bezsilne nietylko nakazać człowiekowi dla siebie posłuch, ale nawet jasno wskazać człowiekowi jego obowiązek. Nadużycia i niesprawiedliwości wszelkiego rodzaju, jakie ludzkość znosiła przez całe wieki, dowodzą tego nieodparcie, jak np. niewolnictwo, ciężki los kobiety, dziecka, ubogiego, chorego w czasach pogańskich, a nawet i dziś jeszcze w krajach, nie znających wiary Chrystusowej.

Nauka Chrystusa wzmocniła, wyjaśniła, udoskonaliła prawo przyrodzone. Całość zasad, podanych nam przez tę naukę i regulujących nasze obowiązki społeczne, nazywamy chrześcijańską nauką społeczną w znaczeniu ogólnem.

Kościół katolicki jest posiadaczem tej nauki, jej stróżem i tłumaczem. Błądziłby ten, kto by myślał, że katolicyzm zajmuje się wyłącznie głoszeniem obowiązków człowieka względem Boga, pomaganiem człowiekowi do ich spełniania przez Sakramenty św., obrzędy, ceremonie. Zapewne, jest to prawda, ale nie cała prawda. Cóż to Chrystus Pan przyniósł na ziemię? Prawdę, Sprawiedliwość i Miłość. Te trzy cnoty regulują nasze obowiązki względem Boga, względem siebie samych, ale też i obowiązki względem ludzi, rozważonych w ogólności — czy to w państwie, czy w rodzinie, czy w zbiorowiskach innych, w jakich żyjemy. Jest to właśnie

moralność społeczna, jaką nam podaje chrześcijańska etyka społeczna.

Bo przecie nie jest się chrześcijaninem tylko wtedy, kiedy się kto modli w kościele lub u siebie w domu; ale jest się nim, a przynajmniej powinno się nim być zawsze, wszędzie, we wszystkich czynnościach codziennego życia. Zatem nauka chrześcijańska jest przewodnikiem, danym nam przez Chrystusa Pana do kierowania wszystkimi naszymi czynnościami, owszem więcej jeszcze — wszystkimi naszymi myślami.

Co powiedzielibyśmy np. o sklepikarzu, który nie daje uczciwej wagi towaru, jaki kupujemy i za który płacimy — w mniemaniu, że ma on do tego prawo, bo to sprawa handlu, a nie religii? Co powiedzielibyśmy o takim pracodawcu, który wyzyskuje nędzę robotnika i nakłada nań zbyt ciężką pracę, — pod pretekstem, że interesy to interesy i że Ewangelja nie ma nic do tego? Co sądzilibyśmy o robotniku, marnującym czas przy robocie a płatnym za godzinę lub marnującym towar bez skrupułu — pod pretekstem, że to sprawa zawodu, nie zaś religii? Co mielibyśmy o głowie państwa, któryby — pod pretekstem służenia krajowi — ogłosił, że przykazania religijne obowiązują tylko jednostki, nie zaś narody, któryby kłamał, nie dotrzymywał swych zobowiązań, nie chciał płacić zaciągniętych długów i t. p.? Czyż tacy ludzie nie byłiby w głębokim błędzie? Z chwilą bowiem, gdy w grę wchodzi sprawiedliwość, to jest to już sprawa nauki Tego, który jest samą sprawiedliwością a który przyszedł nauczać jej ludzi; jest to również sprawa Kościoła, któremu Chrystus powierzył swą naukę i kazał ją głosić wszystkim ludziom i wszystkim czasom. To też zawsze, skoro społeczeństwo przeszło się społeczną nauką Kościoła, podnosiło się ono, cywilizowało i postępowało w swem życiu duchowem i materjalnem; a przeciwnie, kiedy się od niej oddalało, to upadało, zaznawało niesprawiedliwości, nędzy i wpadało w choroby społeczne.

Do podnoszenia społeczeństw trzeba — oprócz głoszenia obowiązków — szczepić cnoty chrześcijańskie szczególnie o doniosłości społecznej, jak przedewszystkiem miłość, czynność, ofiarność, poświęcenie, poczucie odpowiedzialności, sumiennosc zawodowa i t. p. Wiązą się one ściśle z obowiązkami, stanowiącemi — jak mówiliśmy — istotną treść kazania społecznego.

Wreszcie zwalczanie wad, grzechów, zwłaszcza szerzących zgubne dla zbiorowości skutki wchodzi w zakres tegoż zadania. Grzech każdy ze swej istoty jest czynem przeciwspołecznym, szkodliwym dla zbiorowości ludzkiej, przedewszystkiem grzech publiczny, grzech t. zw. homines divini czyli — jakby się wyraził Le Play — powag społecznych,

ludzi, stojących na świeczniku, powołanych do przodowania innym.

Słowem, do treści kazania społecznego wchodzi obowiązki, jakie wskazuje katolicka etyka społeczna, nauczanie o cnotach i wpajanie ich słuchaczom do praktykowania, wreszcie zwalczanie grzechu w różnych jego przejawach, zwłaszcza egoizm, który, jak woda z ogniem, nie godzi się z chrystjanizmem, tym synonimem miłości i poświęcenia. Treścią kazania społecznego nigdy nie może być zagadnienie czysto teoretyczne, ściśle naukowe z dziedziny ekonomii, socjologii czy nawet etyki, nie mające związku z życiem chrześcijanina ani praktycznej dla niego wartości. Dla tych zagadnień służy katedra uniwersytecka lub odczytowa tudzież prasa periodyczna lub książka. Ambona służy nauczaniu li tylko nauki Kościoła i tę tylko naukę ma głosić mówca kościelny.

III. Źródła do nich.

Skąd czerpać materiał do kazań społecznych? Z nauki społecznej Kościoła. Ta zaś ma źródła bardzo liczne i bardzo stare. Można podzielić je na dwie kategorie: źródła stare i źródła nowe.

Do starych, ale zawsze świeżych źródeł należy — rozumie się — Nowy Testament, zwłaszcza Ewangelje. Jak wykorzystać to przebogate źródło, wskazują choćby takie dzieła, jak ks. Lugana „L'enseignement social de Jésus“ (Nauka społeczna Jezusa) i — z pewnymi zastrzeżeniami profesora Peabody'ego „Jezus Chrystus i kwestja społeczna“, tłumaczenie z angielskiego „Jesus Christ and the social question“ (London, St. Martin Street, Macmilland and Co, Limited, 1907).

Za Ewangeljami, idą Dzieje Apostolskie i Listy Apostolskie, szczególnie listy św. Pawła i List powszechny, zwany społecznym, św. Jakuba. Do starych źródeł należą liczne homilje, traktaty ascetyczne, komentarze do Pisma św. z doby patrystycznej (I—XI w.), skąd najlepiej wyczuwamy ducha początkowego chrześcijaństwa i wzniosły jego ideał społeczny. Podobnie, jak w listach św. Pawła, i tu etyka rodzinna stoi na pierwszym miejscu, a wślad za nią idzie obowiązek jałmużny, walka z lichwą, ze zbytkiem i t. p. Bezcennymi źródłami z owej doby są decyzje soborów powszechnych oraz dzieła niektórych zwłaszcza Ojców, jak Atanazego, Bazylego, Grzegorza Nysseńskiego, Jana Złotoustego na Wschodzie, tudzież Augustyna, Ambrożego, Hieronima na Zachodzie. W nich to znajdujemy pierwsze podwaliny etyki i filozofji chrześcijańsko-społecznej.

Doba scholastyczna daje nam niewyczerpaną kopalnię nauki chrześcijańsko-społecznej nie tylko w „Summie“ św. Tomasza z Akwinu, ale i w traktatach szczegółowych o kon-

traktach, o lichwie, o rządzie, o prawie, o sumieniu. W dziełach tych u św. Tomasza, Piotra Lombarda i innych szukać należy przede wszystkim zasad ogólnych, nie zaś gotowych rozstrzygnięć i odpowiedzi na palące zagadnienia naszych czasów.

Z doby nowożytnej nie można pominąć dzieł Suareza, licznych traktatów do *justitia et jure*, całej zresztą nauki tego okresu, chrzczonej mianem „*jus naturae*“, „*jus gentium*“, tych pierwszych prób naukowych prawa międzynarodowego. W nich bowiem poruszano głębokie zagadnienia aktualne o prawie własności, o umowach, o rencie gruntowej, o zmianie pieniędzy, o umowie najmu i t. d. Dekrety soborów, zwłaszcza Trydenckiego, jak i encykliki papieskie (np. Benedykta XIV „*Vix pervenit*“ z r. 1745) stanowią źródła bardzo ważne, ponieważ ustalają prawodawstwo dotyczące małżeństwa, potępiają lichwę, dają ówczesny pogląd na handel, na zysk godziwy.

Do najnowszych źródeł zaliczamy te, które zjawily się w XIX wieku i poruszają zagadnienia, zrodzone z rewolucji gospodarczej i politycznej zeszłego stulecia. Są to głównie encykliki papieskie, w których wyłożony został pogląd katolicki na stosunki w społeczeństwie, jakie zaistniały w XIX i XX wieku. Serją tych źródeł rozpoczyna encyklika „*Quanta cura*“ Piusa IX z dołączonym do niej „*Syllabusem*“ (1864). Następnie idą wielkie encykliki Leonowe (1878—1903), które stworzyły nową epokę w dziejach myśli katolicko-społecznej. Leon XIII wygłasza w nich nie tyle zakazy, potępienia błędów, ile wyklada pozytywną naukę Kościoła, oświetlając bieżące zagadnienia, jakie poruszają szeroką opinię publiczną. Po Leonowych listach okólnych idą encykliki Piusa X, Benedykta XV i Piusa XI. Są to pierwszorzędne źródła katolickiej nauki społecznej, bez jakich żaden światły katolik obejść się nie może przy szerzeniu światopoglądu katolickiego, a tembardziej kapłan na ambonie lub katecheta w szkole. Kilka z nich zaledwie zostało wydanych po polsku. Jest to ogromna szkoda, bo dla nieznających gruntownie łaciny kapitalne to źródło jest u nas dotąd niedostępne, nieznanne. Dobrze jeszcze, gdy kto zna język francuski lub niemiecki, wówczas może korzystać np. ze zbioru „*Lettres apostoliques de Léon XIII*“ i „*Actes pontificaux*“ aż do ostatniej encykliki Piusa XI włącznie; zbiór ten wydała francuska Dobra Prasa (*Bonne Presse*, rue Bayard 5, Paris). W języku niemieckim mamy „*Die neuen Rundschreiben Papst Pius XI*“ — tudzież dawniejsze poprzednich papieży encykliki w wydaniu Herdera (*Herder-Verlag, Freiburg im Breisgau, Deutschland*).

Z gotowych opracowań całokształtu katolickiej nauki społecznej, z jakich mówca może czerpać materiał do kazań społecznych — oprócz podręczników Teologii moralnej i etyki

społecznej (nieoceniona zwłaszcza „Filozofja moralności“ Cathreina) — wskazujemy: „Kodeks społeczny“ tłumacz. prof. L. Górskiego (Lublin, Uniwersytet, 1929), ks. Guerry „Code de l'Action catholique (Grenoble, 1926; jest i tłumaczenie polskie), ks. Schillinga „Die christlichen Soziallehren“ (Köln, 1926) i tegoż „Christliche Gesellschaftslehre“ (Freiburg, Herder 1926). Są to treściwe opracowania świeżej daty, z jakich zawsze i temat i znaczną część wykładu mówca zaczerpnąć może.

Bardzo pożyteczną pomocą służą tu przeglądy katolicko-społeczne jak „Przewodnik Społeczny“, „Dossiers de l'Action populaire“ (Paryż), „Chronique sociale de France“ (Lyon) i t. p. Bardzo często całe artykuły da się łatwo przerobić na kazania, np. nauka ewangeliczna o jałmużnie, o używaniu dóbr doczesnych i t. p.

Ale źródłem niczem nie zastąpionem jest własna rozumna obserwacja rzeczywistości, w jakiej żyjemy. Trzeba samemu znać swe środowiska i obserwować je inteligentnie; widzieć, jakie ma ono braki, potrzeby, zalety moralno-społeczne i gospodarcze, iżby z nauki chrześcijańsko-społecznej moc wskazać skutecznie środki zaradcze na te właśnie przez się zaobserwowane braki, potrzeby, grzechy i choroby społeczne.

IV. Forma, okoliczności, tematy kazań społecznych.

Gdy mówca dostatecznie opanował całokształt nauki, obrał sobie temat dowolny, ma swemu wystąpieniu z ambony nadać odpowiedni kształt. Forma kazania społecznego musi mieć wszystkie cechy poważnego, religijnego, kościelnego wykładu nauki katolickiej. Ze swej istoty kazanie społeczne musi być tylko kazaniem — niczem innym, ani półświecką konferencyjką, ani pogadanką społeczno-ludową, ani nawet wykładem uniwersyteckim czy publicznym. Kazanie takie, gruntownie przygotowane, winno być wygłoszone z religijnym namaszczeniem i żywym odczuciem treści. Trzeba rozpocząć je cytata z Pisma św., których mnogości, piękna społecznego i głębi socjologicznej nie można dość napodziwiać. Mówiąc np. o chrześcijańskim znaczeniu pracy, doskonale można użyć słów Chrystusa Pana: „Godzien jest robotnik zapłaty swojej“ lub „Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i obciążeni jesteście, a ja was ochłodzę“ albo Pawłowych „kto nie pracuje, niech nie je“. We wstępie należy wyjść z Ewangelji dnia lub święta, z idei uroczystości, obchodu, wypadku, przy którego sposobności mówca głos zabiera, a słowa Pisma św., cały wstęp do ewangelji lub ideę obchodu należy powiązać z treścią, z wykładem, w którym wyjaśnia się potrzebę obowiązku społecznego, cnoty lub unikania grzechu na podstawie zasad chrześcijańskiej nauki społecznej. Słowem kazanie społeczne ma być pozytywnym wykładem społecznej nauki

Kościola. Wygłaszane ma być z powagą, z godnością, bez jakichkolwiek wycieczek w stronę wybitnych osób, stronnictw, rządów dzisiejszych; nie ma ono zostawiać ani cienia najsłabszego nawet pozoru do zarzutu demagogii, stronniczości, agitacji politycznej.

Doskonałym wzorem formy kazania społecznego może służyć — *servatis servandis* — encyklika „*Rerum novarum*“ i ostatnia Piusa XI o chrześcijańskim wychowaniu młodzieży. Nic doskonalszego w tym przedmiocie wskazać nie podobna. Co do okoliczności czasu i miejsca, w jakich głosić należy kazania społeczne, kongres diecezjalny m. Paryża, obradujący wiosną r. b. nad zagadnieniem wykładania nauki chrześcijańsko-społecznej wypowiedział się, że wogóle należy „*spoic (souder) nauczanie społeczne z nauczaniem religii, którego stanowi ono część składową*“; że to nauczanie należy rozpocząć już przy przygotowywaniu dziecka do pierwszej Komunii św., mianowicie tłumacząc im katechizm w związku z rzeczywistymi warunkami życia, w jakich wzrastają dzieci dziesięcio — i jednastoletnie, dodając do przykazań wyjaśnienia społeczne, jakich domaga się dzisiejsze sumienie młodych, aż do czasu, gdy nasze podręczniki religii dadzą odpowiednie miejsce „*etyce rodzinnej, społecznej i obywatelskiej*.”

Rozumie się, że ta nauka nie może rościć sobie pretensji do szerzenia pojęć, jakie daje młodzieży szkoła wyższa; ale nie o „*pojęcia*“ tu chodzi. Wykład całego katechizmu można przepoić duchem społecznym iście katolickim, nie wymawiając nawet terminu właściwego, ani głosząc zasad teoretycznych. Małym dzieciom przy nauce religii można w ten sposób doskonale szczepić sam sposób myślenia, czucia i postępowania katolicko-społecznego.

W dyrektywach praktycznych do wykładu katolickiej nauki społecznej, jakie podał kardynał Verdier, czytamy¹⁾:

„*Żądamy, iżby dano bardzo wyraźne miejsce tym obowiązkom (społecznym) w kursie nauki religii, w kazaniach dorocznych rekolekcyj i aby przypomniano je odpowiednio w przemówieniach do uczni w ciągu roku szkolnego. Przy nauczaniu młodzieży trzeba korzystać z tego, co pewien dyrektor jednego z naszych zakładów szczęśliwie nazwał „uderzającymi faktami” (les chocs). Co do kwestji społecznej młodzież nasza słyszy zarzuty przeciw Kościołowi, gdy widzi uczciwego robotnika, zwłaszcza ojca rodziny w stanie prawdziwie niezasłużonej nędzy: duszę młodzieży uderza ten fakt. Wówczas młodzi będą słuchali, zrozumieją lepiej, prawdziwie przeżyją zagadnienie społeczne. Jest to właśnie chwila, kiedy trzeba im podać naukę społeczną; przyjmą oni ją tem chętniej, że odczuwają jej potrzebę. Czyż to sprawa*

¹⁾ „*Semaine Religieuse*“ Paris, Mars. 1930.

wszelkiego wychowania nie polega na wykorzystaniu tych okazji, kiedy dusza otwiera się tak chętnie i żąda światła?"

Z powyższego wnosimy, że mowy i kazania z zakresu katolickiej nauki społecznej głosić należy przy każdej nadarzającej się sposobności, zarówno w kościele jak w szkole, tak dobrze z ambony, jak z katedry szkolnej, zarówno dla młodzieży, jak i dla dorosłych.

Trudność niemałą spotykamy przy wyszukaniu odpowiedniego tematu. Ale to tylko pozorna trudność dla tego, kto zna społeczną naukę Kościoła, obdarzony jest od natury jakim takim zmysłem społecznym, kto obserwuje swe środowisko, a zwłaszcza gromadę ludzką, wśród której, z którą i dla której pracuje. Wtedy wybór tematu wcale nie nastęrcza trudności. Podpowie mu go treść ewangelji niedzielnej lub świątecznej, narzuci mu go dany obchód, uroczystość, wypadek miejscowy lub ogólny. Ramy, w jakich zawarte są tematy katolicko-społeczne — to całokształt nauki Kościoła. Dobrze wypowiedział to ks. Lacoite, który porusza tematy społeczne już przy wykładzie katechizmu.

„Przy katechizmie — pisze on¹⁾ — wiele rozdziałów pozwala na wyjaśnienia społeczne; np. Świętych obcowanie, solidarność przyrodzona i nadprzyrodzona, porównanie ze związkiem zawodowym czy z towarzystwem wzajemnej pomocy. Miłość, miłosierdzie i braterstwo chrześcijańskie, potępienie nauki nienawiści, walki klasowej, obowiązek wzajemnej pomocy, współdziałanie dla dobra wszystkich, podnoszenie najuboższych raczej przy pomocy instytucyj niż jałmużny. Czwarte przykazanie: stopniowanie obowiązków względem rodziny, swej okolicy, społeczeństwa. Obowiązek obywatelski: nietylko poszanowanie ustaw, podatek, głosowanie, służba wojskowa, ale i odpowiedzialność zawodowa: każdy ma się przygotować do zajęcia swego miejsca, do służby sumiennie. V. przykazanie: poszanowanie życia bliźniego, wojna, strajk (warunki i granice), pojedynek. VII. przykazanie: obowiązki robotnika, pracodawcy, kupca. Grzechy główne: przeciw lenistwu, wadzie społecznej. Co do pychy, pożądlivosti: lepiej uszlachetnić swój stan pracą, sumieniem, niż pożądać cudzego.“

Ksiądz Lacoite tę samą metodę stosuje i w kołach samokształcenia z młodzieżą robotniczą, chwytając każdą sposobność do omówienia jakiegoś tematu społecznego, np. pierwszy maj, strajk budowlany, z okazji pewnego zajścia w związku zawodowym, do którego należy wielu uczestników koła i t. d.

¹⁾ „Dossiers de l'Action populaire“ 10 Juin 1930, str. 951 segn.

Ale szczególnie chrześcijańska etyka społeczna zawiera mnóstwo tematów niemal gotowych, których można użyć stosownie do okoliczności miejsca i czasu. Wystarczy uważnie przeczytać „Filozofję moralną“ ks. Cathreina, „Podstawy Etyki i Prawa“ ks. Morawskiego, by się o tem przekonać. Do tego użytku bardzo nadaje się mała książka M. Bellenouca „Entretiens familiers sur la Morale sociale“ (Paris; Spes, 1923), skąd można brać pokolei niemal wszystkie tematy do kazań społecznych, poddawszy je naturalnie odpowiedniej przeróbce. W języku polskim szczególnie dobrze nadaje się w tym celu do wykorzystania „od ręki“ praca ks. Cuthberta „Ideały katolicko-społeczne“ (Warszawa, 1908, Biblioteka Dziel Chrześcijańskich), z której można każdy wykład — po odpowiedniem przerobieniu — użyć do kazania społecznego bez większego nakładu pracy.

Z powyższego wypływa jasna potrzeba głoszenia społecznej nauki Kościoła przez jego sługi. Kazaniami społecznymi zapełnimy lukę w nauczaniu religii, ożywimy życie katolickie, zwłaszcza życie naszych organizacji, które w znacznej mierze wegetują dlatego, że spotykają się z zimną obojętnością katolickiego ogółu. Ogół ten mało popiera organizacje chrześcijańskie, ponieważ, ciemny w dziedzinie społecznej, nie rozumie ich doniosłości.

Wszakże obok zachęty do podjęcia tej inicjatywy nie możemy ukrywać trudności i niebezpieczeństw, na jakie naraża się kaznodzieja. Główną trudnością jest brak mówców odpowiednio przygotowanych. Podniósł ją dobry znawca ludzi i swoich czasów kardynał Verdier, gdy przemawiał na marcowym kongresie swej diecezji: „Nie myślę, iżbyśmy zdołali kiedyś wychować pokolenie kapłańskie, które mogłoby przemawiać społecznie ze swego własnego natchnienia. Niech młodzi kapłani zwłaszcza nie ufają swym wiadomościom osobistym: oni ich nie mają“. Zatem obok zachęty ks. kardynał daje rozną przestrożę: niech mówią społecznie tylko ci, co mają odpowiednie przygotowanie naukowe. Inaczej naraziłoby się ambonę i świątynię na nieobliczalne następstwa. Do kaznodziei społecznych należy szczególnie odnieść to, czego zdaniem Bossueta potrzeba dobremu kaznodziei wogóle: gdy go zapytał kardynał de Rohan, pragnący naśladować wielkiego kaznodzieję: „czego potrzeba, żeby pięknie kazać?“ — ten odrzekł: „il faut savoir beaucoup“ (trzeba dużo umieć)! Jeżeli tego trzeba do każdego kazania, to cóż dopiero powiedzieć o kazaniach społecznych, odnoszących się do zagadnień tak bardzo złożonych a tak mało u nas jeszcze studjowanych! Do nich szczególnie trzeba „dużo umieć“. Ale ta przestroga nie może być pretekstem do niemówienia kazań społecznych. Mówić je trzeba. Mamy na szczęście spory zastęp społecznie wykształconych księży, rok rocznie wzrasta-

jący, w miarę jak nasze wydziały teologiczne i seminarja duchowne, gdzie wykładane są chrześcijańskie nauki społeczne, wypuszczają ukończonych teologów. Zapas tej wiedzy, zmysł społeczny, roztropność chrześcijańska, a przede wszystkim gorliwość kapłańska dają gwarancję, że ten nowy sposób apostołstwa z ambony w winnicy Pańskiej owoc stokrotnie przyniesie.

J. Gołębiewski.

Współdziałanie starszych w samourabianiu się młodzieży.

Problem ustosunkowania się społeczeństwa starszego do generacji młodszej, sądząc z głosów, jakie się słyszy tu i ówdzie na konferencjach w sprawach wychowania młodzieży pozaszkolnej poświęconych, jak i na łamach prasy — zdaje się być pozornie bardzo trudnym.

Jeżeli jednak — z jednej strony rozczytamy się w teoretycznych ujęciach tej kwestji przez świat uczonych, którzy po dłuższych badaniach naukowych doszli do pewnych konkluzyj w tej sprawie — z drugiej znów strony, jeżeli zaobserwujemy praktyczną, życiową stronę tej kwestji — dochodzimy do wniosku, że problem ten jest rozwiązany, to znaczy: ściśle współdziałanie starszego społeczeństwa w wychowaniu młodzieży pozaszkolnej — jest koniecznym.

Prof. Znanięcki, rozpatrując problem wychowania — dochodzi do twierdzenia: że tylko dorośli mogą być przedmiotem celowego wychowania: w odniesieniu do dzieci jest możliwe dopomaganie w samorozwoju, aby powstały w nich dążności samokształceniowe.

„Okres celowego wychowania rozpoczyna się — zależnie od indywidualności ludzkiej, jak i warunków społeczno-kulturalnych — pomiędzy 17 a 25 rokiem życia.“

Dowodzi dalej: „Wychowanie zaś, jako działalność dążąca do wywarcia wpływu na postępowanie ludzkie — polega na kierowaniu procesem rozwojowym wychowanka i wymaga z istoty swej czynnego uczestnictwa obu członków stosunku wychowawczego, to znaczy — w danym wypadku — wychowawcy i wychowanka. Ten rodzaj procesu wychowawczego nazywa się samourabianiem, który jako taki — jest aktywnem dopełnieniem urabiania osoby wychowanka przez wychowawcę“¹⁾.

Na innym miejscu mówi znów prof. Znanięcki: „Dziecko potrzebuje opieki, potrzebuje udostępnienia mu życia kultu-

¹⁾ Florjan Znanięcki — Socjologja wychowania. Tom II. 1930.

ralnego, umożliwienia i nawet dopomagania mu w przystosowaniu się, w przyswojeniu kultury, ale dorosły daleko więcej potrzebuje wychowania od dziecka. Niech ktoś z nas spojrzy na swoje własne życie i obliczy wszystkie niedorzeczności, które popełnił, wszystkie energie własne i cudze, które przemarnował, wszystkie możliwości własnego rozwoju, które nie sam udaremnił i możliwości cudzego rozwoju, które u innych zahamował". „Nieprawdą jest, że dorośli nie potrzebują wychowania, bo sobie dają radę w życiu. Nie dają sobie rady w życiu. — O to właśnie chodzi¹⁾).

Widzimy z tego, co wyżej przytoczyłem, że prof. Znaniński — całkiem wyraźnie stawia kwestję, to jest, że kierowanie wychowaniem młodzieży pozaszkolnej, regulowanie przystosowania się jej do życia, normowanie egzystencji młodzieży — przypada starszemu społeczeństwu.

Rozpatrzmy teraz praktyczne wypadki z życia. Weźmy przykłady z działalności organizacji, których ustawy dają niby całkowitą samodzielność młodzieży i przypatrzmy się, jak ta samodzielność faktycznie wygląda. Jako przykład przytoczę działalność Kół Młodzieży Wiejskiej, których kierownictwo (jednak kierownictwo) tak dużo mówi i pisze o spontanicznym organizowaniu się i samodzielnem prowadzeniu przez samą młodzież.

Przedewszystkiem Kół Młodzieży Wiejskiej nie można nazwać — w całym tego słowa znaczeniu — organizacjami młodzieży, gdyż statut ich nie przewiduje górnej granicy wieku, a więc tak samo dobrze może należeć do tej organizacji 15-letni chłopiec, jak i trzydziestokilkuletni mężczyzna. Zarządy więc w większości swej składają się z ludzi, którzy dawno z lat młodzieńczych wyrosli. I jeżeli jest gdzieś rozwój pracy w Kole, to nie dzięki samodzielności młodzieży a ludzi dorosłych. Jeżeli znów są wypadki, że u steru znajduje się młodzież, to musielibyśmy się przypatrzeć żywotności Koła i zbadać tam jakość pracy.

Charakterystycznym jest, gdy się obserwuje Zjazdy Kół Młodzieży Wiejskiej. Referaty wygłaszają prelegenci kol. X, kol. Z, kol. N, to ma być znów ta samodzielna młodzież — okazuje się, że tymi kolegami to są: jakiś profesor, instruktor z centrali względnie nauczyciel²⁾.

Widzimy więc, że hasła głoszone przez pewne grupy o samodzielności młodzieży są conajmniej demagogiczne.

Reasumując przytoczone wywody teoretyczne oraz poszczególne wypadki życiowe, dochodzimy do wniosku, że

¹⁾ Zagadnienia oświaty dorosłych. Dwie konferencje. Wyd. Fed. Ośw. Org. Społ. Referat: Podstawy i granice celowego działania wychowawczego. — Florjan Znaniński.

²⁾ To są fakty autentyczne. W razie potrzeby — możemy służyć ścisłymi danymi.

w Stowarzyszeniach Młodzieży Polskiej ustosunkowanie współdziałania starszych, a więc Patronatu w pracy organizacyjnej wśród młodzieży, ma swoje uzasadnienie naukowe, jak również jest zgodne z potrzebami życia społecznego i wychowawczego młodzieży.

Należałoby się teraz zastanowić, czy przy takiej ścisłej współpracy Patronatu z młodzieżą w SMP, zgodnej z założeniem naukowym, — traci co na tem samorząd i samodzielność młodzieży? Nic — bo wszystkie dobre, zgodne z etyką, samorzutne uchwały młodzieży — są uszanowane przez Patronat. Złych uchwał być nie powinno. Patronat stoi tylko na straży prawa, aby nie dopuścić do kroczenia po błędnych drogach oraz ustrzec od nadużyć, zdarzającej się często lekomyślności u młodzieży. Poza tem Patronat jest życzliwym doradcą.

Weźmy nawet gorszą ewentualność: Zarząd Stowarzyszenia — w czasie nieobecności Patrona (a ma prawo odbywania zebrań, nie krępując się nieobecnością Patronatu) — samorzutnie postanowił coś niezgodnego z zapytywaniem Patrona, o czem ten dowiedział się z protokołu zebrania.

Dwie ewentualności mogą wówczas nastąpić zgodne z samodzielnością młodzieży: 1. Patron w tym wypadku, powstrzymując nieodpowiednią uchwałę lub czynność, musi uzasadnić swój pogląd, przekonać młodzież, że ich uchwała jest błędna, a jego stanowisko słuszne i wówczas uzyskuje zgodę młodzieży, 2. młodzież, nie przekonana przez Patrona, odwołuje się do Związku.

Ujęcia lepszego strony formalnej stosunku starszych w pracy organizacyjnej — trudnoby znaleźć aniżeli jest ono określone Regulaminem Stow. Mł. Polskiej, gdyż z jednej strony daje szeroki samorząd i samodzielność, a więc dozwala na gruntowne wyrobienie się społeczne młodzieży — z drugiej znów strony — jest zagwarantowana zdecydowana ingerencja drugiego czynnika stosunku wychowawczego, jakim jest Patronat.

Samorząd i samodzielność są uszanowane, bo młodzież sama prowadzi zebrania, układa plany, przeprowadza uchwały a w razie znów pobłądzenia tej młodzieży — jest stróż prawa i etyki, który tłumaczy, uczy, przekonywuje, nie dopuszczając do zboczenia na złe drogi.

Samodzielności tej niema np.: w Kołach Młodzieży Wiejskiej, gdyż tam starsi przeważają w Zarządach i młodzież tam nie ma miejsca i sposobności wyrobienia się, wypowiedzenia swych poglądów. Starsi blokują jej inicjatywę i swobodę, a tem samem zmuszona jest ona biernie podporządkować się Zarządowi.

Widzimy więc, że w Stowarzyszeniach Młodzieży Polskiej — formalna strona pozornie ogranicza samodzielność,

faktycznie zaś — po stronie młodzieży jest całkowita swoboda. W Kołach Młodzieży Wiejskiej strona formalna daje pozorą samodzielność, faktycznie — ogranicza ją.

Zarówno jednak w pierwszym wypadku, to jest: założenie ścisłej współpracy starszych z młodzieżą, jak również kwestja faktycznej samodzielności — dają naukową i życiową przewagę Stowarzyszeniom Młodzieży Polskiej nad Kołami Młodzieży Wiejskiej, czy też innymi organizacjami młodzieży o identycznej strukturze organizacyjnej wewnętrznej.

F. Żurowska.

W przededniu ankiety Zjednoczenia Młodzieży Polskiej.

Na terenie pracy społecznej młodzieży jesteśmy obecnie świadkami posunięcia się o jeden krok naprzód. Krok ten czyni Zjednoczenie Młodzieży Polskiej w dziedzinie programowej i metodycznej.

Przez pierwszych 10 lat istnienia było Zjednoczenie w fazie organizacyjnego tworzenia się. W skład jego wchodziły Stowarzyszenia o bardzo rozmaitym poziomie umysłowym członkom. W tych warunkach jednolita praca na terenie całej Polski była bardzo trudna, to też tylko pojedyncze myśli można było — i to bardzo powoli — realizować wśród ogółu S. M. P. I tak, z czasem zakorzenił się w całej Polsce obchód „Święta Druchen“ i „Święta Młodzieży“, przyjął się w dziedzinie przysposobienia rolniczego konkurs kukurydziany, wprowadzono jednolite mundurki i odznaki, no a przede wszystkim jednakowe formy obradowania i podstawy statutowe.

Obecnie, gdy wiele S. M. P. w różnych stronach Polski stanęło na mniej więcej tym samym poziomie wyrobienia, wzięło sobie Zjednoczenie za zadanie wprowadzić jeszcze więcej jednolitości w programie swej działalności wychowawczej. Próby tego dokonano już dwukrotnie w czasie od grudnia ub. r. Ogłoszono mianowicie kolejno dwie ankiety, na temat zabaw i pijaństwa i młodzież ze wszystkich stron Polski zainteresowała się niemi żywo.

Dziś Zjednoczenie postanawia uczynić swą najnowszą ankietę na temat „Radość w życiu człowieka“, o b o w i a z k o w ą we wszystkich S. M. P., jako jeden z punktów programu na rok 1930/31. Sposób przeprowadzenia tej akcji ma być następujący.

Październik.

Czasopisma Zjednoczenia ogłoszą pierwszą część ankiety pt. „Radość w rodzinie“. Czytelnicy winni nań odpowiedzieć indywidualnie w listach do redakcji.

Listopad.

Każde S. M. P. urządza jedno posiedzenie zarządowe, na którym wybrany członek zarządu przerabia tę ankietę w formie pogadanki, zbierając tem samym obfity materiał dyskusyjny. Z tym materiałem przychodzi (on sam, lub inny wybrany członek zarządu) następnie na najbliższe zebranie plenarne i zapoznaje ogół członków z myślami, jakie na ten temat nasunęły się zarządowi. Wyłania się nowa dyskusja już w szerokiem gronie Stowarzyszenia, i ankieta zostaje w ten sposób przerobiona gruntownie ze wszystkimi.

Następnie sekretarz przesyła z tego zebrania obszerne sprawozdanie do Związku, który mając w ten sposób informacje z całej diecezji, przekazuje następnie najważniejsze szczegóły do Zjednoczenia.

W ten sposób temat ankiety obiega wszystkie stopnie organizacyjne, jedno zagadnienie porusza wszystkie umysły i ułatwia realizację powziętych postanowień — czyli odrodzenia obyczajów w rodzinach stowarzyszonych.

Grudzień.

Dyrekcja Zjednoczenia podaje na swych łamach wyniki ankiety do wiadomości wszystkich czytelników.

W następnych kwartałach przerobione będą dalsze części ankiety, tak że, po roku całość zagadnienia przesunie się przez umysł członków.

Jakie ten system pracy ma zalety?

1. Przedewszystkiem przez ankietę listowną do redakcji szerokie kręgi młodzieży wiążą się z centralą i samodzielnie pracują umysłowo na obrany temat.

2. Przez przeprowadzenie tematu na zebraniu zarządowem i plenarnem wyrabia sobie S. M. P. pośród swych zarządców samodzielnych prelegentów.

3. Metoda ankietowa jest najłatwiejszą, wybitnie dyskusyjną metodą pracy, to też członkowie Stowarzyszenia wychodzą z roli biernych słuchaczy narzucanego im wykładu, i biorą czynny udział w pogadance, sami modelując wynik tejże czyli pracują myślowo, samodzielnie, w sposób pobudzający ich następnie do czynu w życiu codziennem.

4. Myśli rzucone niejako „na stół“ przez dyskusję ogólną porządkuje sekretarz w swym liście do Związku, zbiera argumenty za i przeciw, syntetyzuje całość zagadnienia.

5. Związek otrzymuje bardzo interesujący materiał dyskusyjny z całego terenu swej działalności. Wnika niejako bezpośrednio w życie swych członków. Dowiaduje się o bolączkach życiowych i jego bohaterstwach. Wchodzi na grunt realny stosunków panujących w diecezji i może w ten sposób akcję swą prowadzić o wiele lepiej związaną z bezpośrednimi potrzebami swego terenu.

6. To samo, tylko w szerszym o wiele znaczeniu, dotyczy Zjednoczenia, które z całej Polski otrzyma przegląd stosunków w danej dziedzinie.

Czy ten system pracy jest łatwy czy trudny?

Trudny na pierwszy rzut oka, ujęty jest bowiem w karby terminów, których nie należałoby przekraczać, aby nie wpaść w zamęt kolejnych spóźnień.

Czy Zjednoczenie jest zdolne trudności te przewyciężyć?

Prawdę mówiąc, to trudność ta nie powinna istnieć dla Zjednoczenia. Od szeregu lat pracuje ono bowiem tą metodą terminarzową i w innych dziedzinach swej działalności. Wystarczy przypomnieć zaprowadzone w kilku Związkach kwartalne sprawozdania (raporty), oraz formalności konkursów przysposobienia rolniczego, gdzie praca jest o wiele więcej skomplikowana, bo wchodzi w grę różne terminowe lustracje, punktacje, sądy i t. p. Tu tymczasem S. M. P. nie ma żadnej przeszkody w przeprowadzeniu zebrań dyskusyjnych, bo nie należą one od żadnego obcego prelegenta, od osobnej zbiórki i t. p. Poprostu bieżą się pierwsze z brzegu posiedzenie zarządu i plenarne, przerabia się pogadankę na podstawie pytań z gazety i wynik posyła się do Związku. W porównaniu z konkursami p. r. gdzie przecie jeszcze wchodzi w grę: pozwolenie rodziców, otrzymanie pola, kursy przedkursowe, nasienie, tyle pracy uprawowej, a przy tem pogoda, urodzaj i szkodniki, wysiłek przy ankiecie jest bez porównania mniejszy. Jeśli nasza młodzież potrafiła uporać się ze setkami trudności przy konkursach, tu nie będzie miała wiele kłopotu do zwalczania.

Przeciwnie, przynajmniej raz nie trzeba szukać za tematem i prelegentem, Zjednoczenie samo na nich wskazuje.

Poza tem trzeba zwrócić uwagę na fakt, że metoda dyskusji, prowadzonej na podstawie ankiety, jest bardzo łatwa. To nie to, co opracować wykład i samemu znaleźć materiał i jakoś to w ramy uczciwej dyspozycji wtłoczyć. Jest to metoda poprostu niezawodna, bo nie podrywa się pod niebiosa, jak niejeden wykład, że się go słucha drzemiąc, ale wszyscy mówią o swych codziennych sprawach, o rzeczach, które ogół cieszą lub smućą, które znane są członkom od dnia pojawienia się w kołysce na tym Bożym świecie.

Zapytaj na wsi: kędy droga do kościoła? — każdy ci pokaże, nawet 3-letnie dziecko. To samo jest z ankietą: mówi się tylko o tem, co wszyscy wiedzą z własnego przeżycia, doświadczenia. Wystarczy przeczytać pytania ankiety, by się o tem przekonać.

Pisząca te słowa miała sposobność wypróbować to w bardzo skromnym środowisku na Kresach Wschodnich. Znalazłszy się po raz pierwszy na zapadłej wsi, widząc od kwadransu ledwie obce i nieśmiałe druchny, o których twier-

dzono, że „to wszystko nie dla nich, bo one przecież ledwie czytać umieją“, przeprowadziła z nimi pogadankę-ankietę z takim powodzeniem, że potoczyła się dyskusja, o którąby nikt obecne dziewczęta nie był posądził.

Nie obejdzie się oczywiście bez tego, by Związki nie przysły swym S. M. P. z pomocą przez przeprowadzenie na najbliższych kursach zarządowych szeregu pokazów demonstracyjnych, by samą młodzież otrząsnąć z jej ewentualnych obaw co do działalności tego systemu pracy.

Jest jednak rzeczą nieuniknioną, że minie kilka lat, zanim metoda ta zapanuje na terenie całej Polski swe korzenie na dobre. Gdy to się stanie, czeka Zjednoczenie rozkwit niebywały. Poprostu rozwiążą się myśli i języki młodzieży i wtedy tylko wielkim obowiązkiem Zjednoczenia będzie pchnąć te rozruszane masy na drogę czynu, realizacji postanowień wypływających z ankiet, aby nikt nie pozostał tylko w roli krytykującego gaduły.

Dając młodzieży do ręki pracę systemem ankietowym, otwieramy przed nią wrota, przez które przeszedłszy może ona zrealizować ten tak bardzo upragniony drugi artykuł ustawy S. M. P. o samodzielności:

„Celem Stowarzyszenia jest wyrabiać swych członków w ramach ścisłej organizacji, zbudowanej na szerokiej podstawie samorządu, na światłych, dzielnych i czynnych członków społeczeństwa, przejętych duchem katolickim i polskim.“

K. W.

Na stuletnią rocznicę powstania listopadowego.

„Bracia rocznica, więc po zwyczaju“ — zebrani razem, święcąc jedną z wielkich rocznic dziejowych w historii naszego narodu, pamiątkę szlachetnego porywu młodzieży, co ścierpieć nie mogła kajdan niewoli, zamknijmy karty dzisiejszej księgi żywota, obecnej historii, a otwórzmy dawne pożółkłe karty naszych dziejów, wzbudźmy dawne wspomnienia z przed stu lat.

Sto lat. Tyle ich upływa, jak 29 listopada 1830 roku młodzież polska porwała za broń, by krwią zmyć hańbę niewoli z Ojczyzny. Sto lat mija, jak młodzi podchorążowie w Warszawie zapoczątkowali powstanie przeciw tyranowi moskiewskiemu, wielkiemu księciu Konstantemu, jako jeszcze jedną tragedję Narodu, pragnącego wolności

Zdaje się, że to było niedawno, bo świeżo jeszcze mamy w pamięci bohaterskie ich walki, ciągle o nich słyszymy i czcimy je przez rocznice. Z drugiej znowu strony wydaje się, że to już dawno, bardzo dawno, bo tak się zmieniły czasy. Tamte były czasami rozpaczliwych walk, beznadziejnego szarpania kajdan, dziś oddychamy wolnością całą piersią i czasem, szczególnie młodemu pokoleniu, co nie przeżywało albo nie pamięta czasów hańbiącej niewoli, trudno nawet zrozumieć i wytłumaczyć sobie bohaterskie czyny powstańców. Stąd często słyszymy surowe sądy, wygłaszane pod ich adresem. Człowiek, nie znający niewoli, patrzący z odległości stu lat na ten czyn zimno i obojętnie, uważa go za niepotrzebny, młodzieńczy i nieobliczalny poryw, zapalny, ale samobójczy czyn. Bo i jakże sądzić inaczej? Z kija rzucono się przeciw bagnatom a z bagnatami zaledwie na armaty. Mówi się, że to był bezowocny wysiłek — tyle siejby łez i krwi, by zebrać żniwo ran, cierpienia, mogił, katongi w tajgach sybirskich, w których zginął kwiat młodzieży polskiej. Tak. Nam ludziom dzisiejszym, nie znającym dawnych udręczeń Narodu, dalekim od cierpień niewolników — nam wolnym i dalekim już może od tej wielkiej i ofiarnej miłości Ojczyzny, czekającej na zerwa-

nie kajdan niewoli, czyn powstańczy wydawać się może szaleństwem, gdyż nam trudno byłoby się zdobyć na podobny wysiłek bohaterski. My niestety co:

„Jesteśmy dziećmi wieku bez miłości,
Wiek, co siły strwoził i nadużył,
Nic nie zbudował, chociaż wszystko zburzył“.

— wolimy wszystko czynić z punktu widzenia osobistego interesu a nie dobra ogólnego. W dzisiejszych więc czasach bardzo przydać się nam może przypomnienie tej szlachetnej ofiarności przodków naszych. Zamiast więc biadać i narzekać na zło dzisiejszych czasów, raczej do przeszłości myślą sięgnijmy choć na jedną chwilę. Napewno nauczymy się czegoś, gdy porównać zechcemy siebie z poświęceniem przodków naszych. Wyciągnijmy wnioski dla przyszłości, bo słusznie powiedział ktoś o naszym Narodzie: „Naród, któremu w smutnym spadku przypadły kurhany i groby przeszłości, domaga się, by i z mogił dlań światło było“.

A więc i my w krótkich słowach zastanówmy się nad tą dziejową chwilą powstania listopadowego, której setna rocznica przypada w tym roku, by później wyciągnąć stąd dla siebie praktyczne zastosowania.

Sto lat temu w imieniu moskiewskiego cara rządu w Warszawie sprawował brat jego Konstanty. Tyran dziki i gwałtowny, niepohamowany w wybuchach gniewu, dał się we znaki całemu Narodowi, a szczególnie Polakom służącym wojskowo.

Prześladowanie zawsze im jest większe tem prędzej budzi myśl o zemście i oswobodzeniu się od tyranji. Tak było i wtedy. Trudno było dalej znosić wybryki księcia Konstantego i myśl powstania i obalenia tyrańskiej niewoli powstała wśród młodzieży, uczącej się w podchorążówce w Warszawie. Powstanie miało być wzniecone w całym kraju. Szlachetna młodzież liczyła na poparcie całego Narodu, choć się w tem zawiodła, jak to później zobaczymy. Plan ułożono skrupulatnie i 29 listopada wyznaczono na rozpoczęcie.

W ciemny burzliwy wieczór, jako znak rozpoczęcia wybuchł na Solcu nad Wisłą pożar. Na to hasło 18 ochotników miało napisać na Belweder, gdzie mieszkał książę Konstanty, a podchorążowie pod dowództwem porucznika Wysockiego, mieli rozbroić w koszarach trzy pułki rosyjskiej gwardji konnej.

Od samego początku powstańców spotkały niepowodzenia i zawody. Konstanty nie został uwięziony, bo zdążył uciec do komnat swej żony i tam się ukrył, jak również nie pozwoliły się rozbroić, zresztą za małej sile podchorążych, pułki gwardyjskie. Na bojowe wezwanie podchorążych odpowiedziało głuche milczenie ciemnej nocy. Sama młodzież gęstym trupem usiała ulice Warszawy, łącznie z sześciu generałami, którzy tej nocy padli, jako pierwsze ofiary powstania. Społeczeństwo starsze, które było przeciwne temu odruchowi młodzieży, nietylko nie pomogło do-

statecznie, ale jeszcze tu i owdzie wyęźłało siły, by jak najrychlejszy położyć koniec zbrojnym wystąpieniom, jako bezcelowym i beznadziejnym.

Rozpalony ogień nie dał się jednak ugasić i choć bez zapalu, pozostawało tylko jedyne rozwiązanie wytworzonej sytuacji z bronią w rękę na polach bitew, które zresztą zlaną krwią obficie. Po oczyszczeniu Warszawy od Moskali przeniesiono działania wojenne w stronę granic Rosji. Szczęście wojenne uśmiechało się Polakom. Na ten okres przypadają sławne bitwy, uwiecznione w opowiadaniach i pieśniach żołnierskich: a więc pod Stoczkiem, gdzie ze strony polskiej dowodził generał Dwernicki, pod Grochowem, gdzie zwyciężył generał Chłopicki i gdzie wślawił się tak znakomicie 4 pułk piechoty przy obronie słynnej Olszynki. Po odparciu Moskali i przeniesieniu działań wojennych na Wołyń i do granic Litwy rozpoczęły się ciężkie czasy dla powstania, choć rozpoczęto organizować powstanie na Podolu i Litwie. Objęcie ogniem powstania nowych terenów bynajmniej nie wzmocniło siły jego wewnętrznej. Z polskiej strony brakło wodzów i stygł zapal, tłumiony przez usposobione tchórzliwie pewne odłamy społeczeństwa. Powstała wzajemna nieufność, władza przechodziła z jednych rąk do drugich, coraz częściej zarzucano sobie zdradę. Zamiast o zwycięstwie przemyślano w sferach rządowych o układach i zaprzestaniu walki. Tymczasem naczelny wódz armji rosyjskiej, znany kat Warszawy — Paskiewicz, zagroził Warszawie. Obrony dla stolicy nie było, bo opór stawiała tylko trzecia część armji polskiej, gdyż pozostałe części znajdowały się w Płockiem i Siedleckiem. Paskiewicz 5 września 1831 roku obległ Warszawę — 6 września rozpoczął szturm generalny do miasta. Przyszedł ostateczny, tragiczny koniec powstania, mimo bohaterskich wysiłków resztek armji polskiej, które same, nie patrząc na złych i tchórzliwych naczelnych wodzów, dosłownie do ostatniej kropli krwi broniły powierzonych im pozycji.

Dość wspomnieć sławnego generała Sowińskiego, weterana wojen napoleońskich, starca-inwalidę o drewnianej nodze, który ze swoim oddziałem bronił Woli, gdzie najsilniejszy atak przypuszczono. Broniono reduty Ordonu do ostatniego wystrzału, a kiedy zabrakło naboju, kolbami i bagnietami. Wyginęli bohaterscy obrońcy, zginął i Sowiński oparty o dymiące jeszcze działo. Warszawa została zdobyta i 8 września po podpisaniu kapitulacji wojska Paskiewicza wkroczyły do miasta. Rozpoczęły się krwawe czasy tyrańskich rządów, związanych ze znienawidzonym do dziś imieniem Paskiewicza.

Wkrótce potem zostały rozbite i inne armje polskie, rozpierchły się poszczególne oddziały lub musiały kapitulować. Napelnięły się więzienia niewinnymi ofiarami, zaskrzypiały szubienice, jakże gęsto obwieszone ciałami najszlachetniejszych synów Polski. Długie szeregi moskiewskich kibitek pociągnęły na

Sybir, wywołując skazanych na wygnanie po śmierć na obczyźnie. Na zagrabionych ziemiach osiedli najbardziej zasłużeni, bo największą krwią polską złani żołdacy rosyjscy, przez rząd moskiewski nią obdarowani.

Zdawało się, że wszystko skończone. Polacy skapani we krwi na długie lata wyrzekną się jakichkolwiek zbrojnych poczynań. Tymczasem rezultaty były wręcz przeciwne. Rewolucja zalana krwią nie osłabiła ducha polskiego, ale przeciwnie jeszcze bardziej uświadomiła poczucie krzywdy, wykazała dzikość i barbarzyństwo moskiewskich tyranów, wykazała konieczność pracy wewnętrznej nad uświadomieniem narodowem, by następna próba złamania przemocy wroga mogła się udać. A myśli tej nie zaniedbano. Niemal na świeżych pobojuwiskach, nad świeżymi mogiłami ślubowano odwet i oswobodzenie Ojczyzny. Powszechna żałoba narodowa stała się złowrogą ciszą przed burzą, w której Polacy nauczeni smutnem doświadczeniem, rozpoczęli rozumnie pracować nad zjednoczeniem narodowem, uświadomieniem i przygotowaniem do nowych prób.

Miała więc ta krwawa próba zdobycia wolności duże znaczenie dla ówczesnych. Nie było to zupełnie niepożyteczne i bezcelowe przelanie krwi — owszem wbrew zamiarom nawet przysłużyło się bardzo walce o niepodległość.

Poza tem, że stanowi ono jedną z pięknych kart w historii naszej miłości dla Ojczyzny i gotowości do ofiar i poświęcenia, i nam w dzisiejszych czasach wiele poważnych myśli może nasunąć, dać głęboką naukę życia. Spróbujmy w tem tak odległym zdarzeniu historycznym odnaleźć naukę dla siebie.

Mamy tam nasamprzód dobry przykład pracy dla Ojczyzny. My, którzy dziś tylko o sobie myślimy, własną korzyść mamy na uwadze, a tak trudno nam jest zdobyć się na pracę dla dobra ogólnego, jakże musimy być zawstydzeni tym przykładem przodków naszych, którzy dobrze rozumieli potrzebę pracy dla dobra całej Ojczyzny, boć wtedy i każdy oddzielnie znajdzie w niej szczęście. Kiedy Polska znalazła się w potrzebie odzyskania swobody i wolności, bez których nie mogła dać szczęścia swoim obywatelom, kiedy trzeba było tę wolność jej wywalczyć z orężem w rękę, większość Narodu podejmuje ten trud: jedni z bronią w rękę, drudzy innemi sposobami, nie wyłączając kobiet, pracują dla niepodległości. Potrzeba, by ten właśnie duch pracy dla Polski nas wszystkich dzisiaj ogarnął i do niej zachęcił. Spełnimy ten obowiązek przez gorliwe wykonanie swojej pracy zawodowej, gdyż z tego powstaje moc wewnętrzna Polski i znaczenie jej na zewnątrz. Spełnimy go przez pracę społeczną w organizacjach, którym poświęcimy chętnie czas wolny. Pracujmy w swoich organizacjach, pomagajmy innym, szczególnie młodzieży, najchętniej spełniając choćby najpodrzedniejsze obowiązki. Zasługa nasza bę-

dzie tak samo wielka, jak i tych, co wielkie rzeczy wykonywują, choćby nawet pozostała skromnie ukryta w cieniu.

„Wszyscyśmy losu budownikami,
Co koło ścian czasu robią,
Jedni mur wznoszą wielkimi czynami —
A drudzy drobną zasługą zdobią“.

(Lenartowicz)

Do tej pracy stawić nam się trzeba z wielką ofiarnością i poświęceniem, do czego zachętę znowu brać możemy z tego szlachetnego czynu, jakim było powstanie listopadowe. Tam nie było targów i wymówek. Była całkowita ofiara, posunięta do najdalejszych możliwych granic — śmierci po trudach i niedostatkach żołnierskich.

Ciężka to była służba. Częstokroć w łachmanach, pozbawieni broni i pieniędzy, głodni, goniący resztkami sił z wyczerpania, zmagać się musieli z nieprzyjacielem znacznie liczniejszym, nie znajdując czasem odpowiedniego poparcia i uznania u swoich. Słusznie dziś oddajemy hołd ich ofiarności i poświęceniu.

Ale oddając słusznie hołd tamtej pracy, z poświęceniem podejmiemy tę, która nam w udziale przypadła. Wytyczono granice, stanął zaledwie zrab ojczystego domu. Wewnątrz smutna spuścizna — gruzy dawnej świetności i ruiny ducha Narodu. Do odbudowy stanąć nam trzeba jeszcze z większym wysiłkiem niż dotąd, by wewnętrzna odbudowa Polski dorównała zewnętrznej, dokonanej w ostatnim dziesięcioleciu.

Nie łatwa jest ofiara żołnierska, ale nie łatwa też jest ofiarna praca każdego obywatela, jeśli chce ją wykonać dobrze, ze zrozumieniem swojego obowiązku, a nadewszystko wytrwale.

Smutne doświadczenie nieudanego powstania uczy nas jedności w działaniu dla dobra Polski. Brak jedności ducha, rozterki wewnętrzne, szukanie osobistych celów, podzielone przekonania polityczne sprowadziły klęskę rozbicia Polaków. Dziś, szczególnie w momencie wyborów, kiedy w specjalny sposób rozgorzała walka partyjna, nauczeni tem smutnem doświadczeniem zapamiętajmy sobie, że tylko jedność może być trwałym fundamentem przyszłości. Każdy z nas, Polaków, wiedzieć musi i rozumieć to dobrze, że nie roztrąca i nie rozruca się głazów w otrzymanych ruinach, ale się je spaja, łączy, by mogły służyć jak najdłużej. Jak wtedy w walce brakło całego Narodu, tak zbyt często jest niestety i dzisiaj. I dziś jesteśmy rozbici i słabi, mimo świadomości, że zewsząd czyhają wrogowie z myślą o nowych rozbiorach Polski. Nie rozbicia i sporów wewnętrznych nam trzeba, ale spokojnej pracy nad wytworzeniem zgody, którą przy dobrej woli starajmy się wprowadzić. Przez prywatę Polska ginęła i ginie, a przez jedność urośnie w moc i potęgę!

Powstanie to i klęska przez nas poniesiona w bardzo przykry sposób uczy nas, byśmy nigdy nie liczyli na obce siły i pomoce,

zagraniczne przyjaźnie, w których zawsze na dnie leży interes osobisty, choćby najlepiej usposobionego sąsiada, ale przede-wszystkiem liczymy raczej na samych siebie. My zawsze za wiele liczymy na sąsiadów. Zdawało się w czasie powstania listopadowego, że Europa nie zostawi Polaków samych w walce o niepodległość, upomni się za niesprawiedliwie ciemionym narodem, poda rękę i dopomoże do rozerwania kajdan niewoli. Tem bardziej, że w owe czasy w całej Europie już rozpoczynały się prądy wolnościowe. Tymczasem z pomocą nikt się nie kwapił, o krzywdę nikt się nie upominał, a bojąc się narazić sąsiadowi-ciemięzielowi, ledwie w wielkiej tajemnicy współczucie wyrażano

Dziś znowu wiele budujemy na zagranicznych przyjaźniach i obietnicach. Obyśmy znowu się nie zawiedli w krytycznym momencie...

Korzystniej dla nas i bezpieczniej dla przyszłości Polski będzie, kiedy sami poczniemy pamiętać o własnych potrzebach; wyrabiać potrzebne nam cnoty, podnosić kraj ekonomicznie, rozwijać dobrobyt, nie zapominając i o sile obronnej państwa. Gdy Polska wzmoże się wewnątrz, wtedy nie my ale inni będą szukali naszej przyjaźni.

Przy tej więc rocznicy, wpatrzeni w te piękne przykłady bohaterstwa przodków naszych, starajmy się wzbogacić dusze nasze ich wielkością i ich cnotami.

Praca dla dobra ogólnego, dla Ojczyzny całej niech stanie się dla nas codziennym obowiązkiem, od którego uchylać się nie będziemy. Wykonujmy ją z całym poświęceniem i ofiarą z własnej wygody, bo jeśli ich stać było na to, że życie składali w ofierze, wstydem byłoby dla nas, gdybyśmy odmówili małych ofiar. Jedność a nie rozbite Narodu niech nam będzie celem, który nam w tej pracy winien zawsze przyświecać. Zamiast kłótni, szukajmy raczej porozumienia i zgody, a napewno staniemy się pożytecznymi dla Polski. Zamiast zbyt polegać na obcych pomocach, wierzmy raczej w swoje własne siły — pracujmy nad wyrobieniem dzielności pod wszystkimi względami w swoim własnym Narodzie, a najlepiej zabezpieczymy naszą przyszłość. Dla uczczenia bohaterstwa powstańców listopadowych weźmy tę od nich naukę dla siebie — a im, bohaterom cześć i chwała

W. Sobkowiak.

Jestem dumny z S. M. P.

Opowiem zdarzenie, które niedawno miało miejsce. Jeden z pułków piechoty na Kresach Wschodnich odwiedził Pan Prezydent Rzeczypospolitej. Przy tej okazji postanowiono ofiarować Panu Prezydentowi odznakę pułkową. Wiecie druhowie kochani, kto miał zaszczyt wręczyć tę odznakę Panu Prezydentowi? Wy-

brano jednego z dzielniejszych żołnierzy z całego pułku, a był takim nie kto inny — lecz druh z S. M. P., odstępujący właśnie służbę wojskową. Czy to nie piękne wyróżnienie? czy to nie prawdziwy zaszczyt, że z pośród tylu innych żołnierzy, on właśnie został wybrany? Druhowie, czy nie rośnie w was duma, czy nie wzbiera w was radość, że to jeden z naszych, druh z S. M. P. jest dzielnym żołnierzem? Temsamem niejako została wyróżniona organizacja nasza, która nietylko jednego, ale tysiące takich prawdziwych zuchów ma w swoich szeregach.

Możemy być radzi, że należymy do naszej organizacji, że jesteśmy członkami S. M. P. Ten jeden drobny przykład już daje nam powód do dumy. A jest przecież więcej jeszcze powodów. Niedawno przecież brali zawodnicy nasi udział w dożynkach, urządzonych w letniej siedzibie Pana Prezydenta Rzeczypospolitej w Spale. W czasie odbytych tam zawodów sportowych podziw wzbudzali we wszystkich swojemi zwycięstwami, doskonałemi wynikami, a przede wszystkim karnością, sprężystością i dzielną postawą. A przecież nie byliśmy tam najliczniejsi, bo z całej Polski zjechały się delegacje licznych i najróżniejszych organizacji, bogatszych od nas w środki i cieszących się większem poparciem władz. Przed nimi był jednak górą nasz zwycięski znak S. M. P. i naszym druhom przypadł w udziale puchar Pana Prezydenta. Oto mamy z czego być dumni.

Nic też dziwnego, że kto żyw garnie się do naszych szeregów, pod nasze sztandary. Dzięki temu zaś jesteśmy najsilniejszą, najliczniejszą organizacją młodzieży w Polsce. Nie mają tyle młodzieży zorganizowanej socjaliści, mimo że budują wspaniałe boiska i kluby, nie mają tyle żadne stronnictwa ludowe, klasowe, chłopskie, które wychowują swoich członków w niechęci, nieufności do innych warstw społecznych, czy też organizacji. Najliczniejszą armję młodzieży zdołały jedynie skupić wzniosłe hasła miłości Ojczyzny i wierności dla Kościoła katolickiego.

Oto gdzie przyszłość Polski! Kto patrzy naprzód, kto potrafi przewidzieć wypadki, ten nie gdzieindziej pójdzie, ale do nas do S. M. P., gdzie na polu naszej pracy organizacyjnej już dzisiaj zwyciężamy, a da Pan Bóg, że kiedyś, jako ludzie dorosli równie skutecznie walczyć będziemy w życiu o nasze ideały, które wynieśliśmy z S. M. P.!

Zdarzył się taki wypadek, że w pewnej fabryce, w której pracowało wielu robotników i uczniów, był zatrudniony również nasz druh. Miał on też piękny zwyczaj, że przychodził do pracy w czapce S. M. P. — Ta czapka była jakby solą w oku grupki jego towarzyszy, którzy należeli do klasowego, socjalistycznego związku zawodowego i jako zagorzali socjaliści nienawidzili organizację S. M. P. — Pewnego razu, przy sprzecze, dopadli oni naszego druha, zerwali mu czapkę związkową i podeptali ją, jakby w ten sposób chcąc zdeptać, zniszczyć całą organizację. Gniew, a zarazem

głęboki żal wezbrały w sercu naszego druha. Pohamował je jednak, bo cóż może sam jeden przeciw całej gromadzie wrogów. Podniósł czapkę zdeptaną i zniszczoną, strzepnął z brudu i włożył na głowę. Do towarzyszy zaś powiedział dumnie słowa: „Nie każdy z Was byłby godny nosić barwy S. M. P.! O tyle czuję się od was wyższy, że jestem członkiem najlepszej i największej organizacji!”

Przyzna każdy, że druh kochał swoje Stowarzyszenie.

Tak pokochać je powinien zresztą każdy z nas! Ileż to razy wyśmiewają się z nas, ile razy słyszeliśmy już docinki, że jesteśmy bractwem różańcowem, że z nami księża pracują. Niech sobie gadają, skoro się na tem nie rozumieją. Czyż mamy się wstydzić tego, że jesteśmy katolikami? że należymy do Stowarzyszenia katolickiego?

Przeciwnie dumni jesteśmy z tego, że Ojciec święty, Głowa Kościoła katolickiego, naszą właśnie organizację wyróżnił i pochwalił właśnie z tylu innych. Niedawno, bo w ubiegłym roku, czytaliśmy przecież w czasopismach naszych piękny list Ojca św. do kierowników naszej organizacji, w którym chwali pożyteczność pracy Stowarzyszeń Młodzieży Polskiej!

Jest jeszcze jeden powód do dumy organizacyjnej! Jeżeli zapytamy się wielu starszych, szanowanych ludzi, którzy w społeczeństwie zajmują dzisiaj wybitne, czasem nawet czołowe stanowiska — gdzie się najwięcej i najlepiej wyrobili, to odpowiedzą nam, że nie gdzieindziej, lecz właśnie w organizacjach młodzieży, w naszych S. M. P.! Jeżeli już wielu ludzi, cieszących się powszechnym szacunkiem i wyróżnianych wyszło z S. M. P., to możemy się cieszyć i radować, że i my do takiej organizacji należymy i że w przyszłości takich dzielnych, porządnych ludzi nigdy, póki S. M. P. będzie istniało, nie zabraknie.

Tak to słyszeliśmy, druhowie, że słuszne mamy powody do dumy organizacyjnej. Jeżeli S. M. P. tak pięknie się odróżnia od innych organizacji, to niczyja jest to zasługa, tylko nasza! Musimy też dalej starać się o to, aby pierwsze miejsce zawsze utrzymać. W jaki sposób? co czynić?

Przedewszystkiem zawsze musimy dbać o dobrą opinię naszego S. M. P.! Nie możemy znieść, aby kto inny o niem źle mówił. Równocześnie jednak nie wolno nam nic robić, coby tej dobrej opinii mogło zaszkodzić. Zabawy nasze muszą być zawsze godziwe, przyzwoite, a nie mogą się kończyć bójkami i pijatykami, jak to się w innych organizacjach dzieje. Praca nasza czy to na zebraniach, czy zbiórkach, lub ćwiczeniach musi być poważna, sprężysta. Nie mogą się zdarzać kłótnie, i spory, bo to nie licowałoby z naszym dobrem imieniem. Wszelkie zewnętrzne wystąpienia nasze, jak „Święto Młodzieży“, wieczornice i t. p. muszą być naprawdę pięknie zorganizowane, muszą się wszystkim podobać. „To są dzielni młodzieńcy“, „jaka dziarska

ich postawa“, „Radość bierze za serca, jak się patrzy na naszą młodzież“ — oto takie tylko pochwały nasze wystąpienia powinny zyskiwać. Nie tylko my sami będziemy dumni z siebie, z naszego S. M. P., ale i starsi utwierdzą swoje dobre o nas mniemanie.

Nie zawsze jeszcze tak jest, jak być powinno. Zdarza się tu i owdzie, że druha na akademji w „Święto Młodzieży“ przemawia w smokingu lub innej „granatówce“, zamiast w mundurze. Zdarza się, że Stowarzyszenie niejakie defiluje w pochodzie przez miasto, a na chodniku stoją i gapią się druhowie, którym się nie podobало iść do szeregów.

Zapytajmy się, czy to wstyd należeć do S. M. P., Przecież to zaszczyt największy.

Przecież nasza odznaka — to nasza duma!

Dlaczego w takim razie niektórzy zawodnicy nasi występują na boisku w różnych pasiastych i pstrych koszulkach, a nie w tych barwach, w których występowali zwycięzcy w Spale, w których zdobywali puchar Prezydenta Polski?

Dlaczego? — zapytajmy się.

Nie ścierpimy tego więcej. Kto nie okaże dumy organizacyjnej, kto będzie wolał „melonik“ czy inny kapelusz od naszej czapki, kto nosić będzie ordery i odznaczenia klubów bokserkich lub piłkarskich, a naszej pięknej odznaki nie przypnie sobie, kto w sercu swoim nie będzie czuł dumy, powtarzam, że jest członkiem S. M. P. dla tego u nas nie będzie miejsca.

To wewnętrzne poczucie naszej wartości powinno nas w pracy organizacyjnej pobudzać do coraz lepszych wyników. Tyle jest Stowarzyszeń w całym Związku, w całej Polsce. Jedne lepiej, pilniej pracują, inne gorzej, bo mają jakieś trudności, albo jeszcze nie umieją się zabrać do roboty. My jednak musimy mocno chcieć i starać się o to, aby właśnie nasze S. M. P. było najlepsze, aby nasze było mistrzem Związku, nie tylko w dysku lub skoku, ale we wszystkich działach pracy, religijnej, wychowawczej, organizacyjnej, oświatowej, sportowej. Ta duma nasza organizacyjna, o której już tyle mówiliśmy, nakazuje nam zawsze naprzód iść i nie dać się wyprzedzić. „Trzeba składkę zapłacić“ — nie zwlekać, bo co tam pomyśla o nas w Związku“, „czas wystać na czasopisma organizacyjne, zaraz musimy policzyć, ilu jest druhow, aby każdy swój egzemplarz otrzymał. „W niedzielę zjazd delegatów lub kurs okręgowy“ — kto wolny, niech jedzie, żeby się przysłuchać i pouczyć.“ Zawsze, gdzie tylko sposobność, bądźmy pierwsi, bądźmy na przedzie.

Tak postępujemy w stosunku do Związku. Podobnie w naszym miasteczku, w naszej wiosce. — Kwartalna Komunia św. ogłoszona na niedzielę przez zarząd. Nie zabraknie nikogo. Piękny, budujący

przykład nawet dla starszych damy — wspólnie i nabożnie przystępując do Stołu Pańskiego.

Niedawno, bo ubiegłego lata, robili druhowie z kilku Stowarzyszeń wycieczkę do Wilna. Poszli na Mszę św. do Ostrej Bramy, dwóch służyło kapłanowi w czasie nabożeństwa, a wszyscy wspólnie przystąpili do Komunii świętej. Nikt się nie tłumaczył zmęczeniem, nikt się nie ociągał. Przedtem poszli spowiadać się. Gdy ksiądz spowiednik widział pobożną gromadę naszych drułów, a poznał ich po mundurkach, wstał od konfesjonału i do licznie zgromadzonych w kościele wiernych odezwał się w te słowa: „Patrzcie, na tę dzielną młodzież z pod znaku S. M. P., bierzcie z niej przykład“!

Nietylko w życiu religijnem, ale także w życiu prywatnem musimy zawsze pamiętać, że jesteśmy członkami S. M. P. i że to nas obowiązuje do przykładnego, wzorowego zachowania się. Przy pracy nasz druh musi być najzdolniejszym uczniem, najlepszym czeladnikiem. Przecież w Stowarzyszeniu wyrobił sobie posłuszeństwo, sumienność, punktualność, obowiązkowość — tutaj więc w warsztacie, w fabryce, lub gdziekolwiek pracuje, niechaj je stosuje. Zachowaniem się i sprawowaniem nasz druh będzie pociągał innych, będzie wzorem. Matki na naszego druha będą wskazywały z słowami: „Oto dobry kolega dla mojego syna, przy nim z pewnością się nie zepsuje“.

Druhowie kochani, jakże nie być dumnym z naszego Stowarzyszenia, które cieszy się taką dobrą opinią? Kochajmy je więcej jeszcze jak dotąd, pracujmy pilnie nad tem, aby je podnieść, rozwinąć, abyśmy z niego byli dumni. Nie dajmy się przekonać i pociągnąć do innej organizacji, choćby nam wiele obiecywano. S. M. P. daje nam wszystko — głębokie życie religijne, wyrobienie charakteru, wykształcenie umysłu, siły fizyczne, wiarę w siebie, w swoje zdolności. Która organizacja tak wszechstronnie nas wychowa i poprowadzi w życie? Tylko nasze kochane Stowarzyszenie Młodzieży Polskiej.

Bądźmy dumni z S. M. P. — bo ono najlepszą organizacją młodzieży!

M. Niesiołowska.

O roztropności.

(Dla dziewcząt.)

Było święto Matki Boskiej. Z ołtarza wśród wieńca płonących świec uśmiechała się na obrazie Jej słodka twarz. Mnóstwo świec modliło się tak do Niej płomieniem żywym a gorącym, a kwiaty modliły się wonią. U stóp klęczał kapłan i ze wzniesioną

twarzą odmawiał słowa litanji loretańskiej. Odpowiadał chór po-
bożnych „módl się za nami“.

Słowa litanji są przede wszystkim wyrazem naszej czci dla
Matki Najświętszej. Wszystko, co jest na świecie pięknego, do-
brego i mądrego, uzbierało się i powiada: taka jesteś: wierna, ła-
skawa, czcigodna, można... Tylekroć odmawiała już każda z was
słowa litanji loretańskiej. Czy pomyślałyście nad jej treścią?
Czy zastanowiły was kiedyś te piękne i głębokie wyrazy?

Dziś przytrzymam uwagę waszą przy jednym wezwaniu, któ-
rem tylekroć chwaliłyście Pannę Najświętszą. „Panno roztropna
módl się za nami“.

Panno roztropna! Oto klęczy rozmodlona i pełna tajemnic
Bożych w swojej izdebce. Nagle zalewa się izdebka światłem
nieziemskim i odzywa się Posłaniec Boży: „Zdrowaś Marja...
Oto urodzi się z Ciebie Syn Boży“. — Marja słucha tych słów
z uwagą i drżeniem. Ale umysł jej pracuje. Czy to naprawdę
Posłaniec z nieba? Toć Pan Bóg wie, że złożyła ślub czystości,
jakże więc może zostać matką? Wypowiada więc aniołowi swoją
wątpliwość i prosi o wytłumaczenie dziwnych jego słów. Dopiero,
gdy anioł Jej mówi, że to Dzieciątko, które Bóg Jej ześle, będzie
z Ducha Świętego — wyraża swoją zgodę i swoje posłuszeństwo
dla myśli Bożej: „Oto ja służebnica Pańska, niech mi się stanie
według słowa Twego“.

I ta Panna Najświętsza, która chce nam być wzorem we
wszystkiem, jest nam także wzorem w tej cnocie, nad którą prag-
niemy się zastanowić: w cnocie roztropności.

Cztery są cnoty kardynalne, a wśród nich jest roztropność
najpierwszą: roztropność, męstwo, wstrzemięźliwość i mądrość.
Słowo „kardynalne“ pochodzi od słowa łacińskiego *cardo* czyli za-
wiasy. Jak dookoła zawiasów obracają się drzwi, tak dookoła
tych cnót powinno obracać się całe życie.

Jednakże są owe cnoty rzadkie, i rzadka jest także wśród ludzi
cnota roztropności. Powiem więcej: rzadka jest ona zwłaszcza
wśród młodych dziewcząt, a niejedna zmarnowała sobie już całe
życie, nie dlatego, że ją — jak się to mówi — nieszczęście ścigało,
ale dlatego, że była nieroztropna.

Cóż to więc znaczy być roztropną? Wskażę wam raz jeszcze
na Matkę Najświętszą podczas zwiastowania. Zanim wyraża swo-
ją zgodę na słowa anioła, wyprzedza jej przyrzeczenie myśl. To
nie jest nieposłuszeństwo, ani też brak zaufania do Boga. Jest to
po prostu zastanowienie się i prośba o wytłumaczenie. Zastano-
wienie się więc przed czynem, wyprzedzenie myślą każdego przed-
sięwzięcia, przewidywanie jego następstw — nazywa się roztrop-
nością.

Zrozumiemy to lepiej na kilku przykładach. Dwie koleżanki
z biura odbierają pensję. Pierwsza, wracając przez miasto do do-
mu, widząc po drodze w oknach wystawowych mnóstwo ponęt-
nych przedmiotów, kupuje jeden po drugim. Przecież ma tyle pie-

niędzy. Wróciwszy do swego pokoju rozkłada wszystkie swoje skarby, a gdy wchodzi gospodyni i właścicielka mieszkania po czynsz za pokój, okazuje się, że pozostałe pieniądze starczą ledwo na opłatę tego czynszu, a na życie już prawie nic nie zostaje. Zapożycza się więc u sklepikarza i żyje nędznie do następnego pierwszego. Naturalnie, że i zdrowie jej na tem cierpi. Druga zabiera pensję do domu. Siada przy stole i z ołówkiem w rękę ustawia budżet. A więc trzeba: wysłać pieniądze starej ubogiej matce, zapłacić za pokój, zatrzymać na życie, zachować na reperacje bucików i nieprzewidziane wypadki. Zostaje wreszcie maleńka suma na garderobę. Starczy to albo na kapelusz, albo na trochę bielizny. Zadaje ona sobie tedy pytanie: co jest ważniejsze?

Same dobrze wiecie, która z nich była roztropna. Znam także młodą panienkę, która przeczytawszy kilka pobożnych książek, zapragnęła żywo wstąpić do klasztoru. Nic nie pomogły sprzeciwy matki. Nie zastanowiwszy się, nie radziwszy się nikogo, wstąpiła doń. Wkrótce zaczęła się męczyć i nudzić, i niebawem dowiedziałam się, że znowu wystąpiła. Stało się to wszystko dlatego, że nie przygotowała się do tego przedsięwzięcia, że przystąpiła do tak ważnej rzeczy lekkomyślnie. Była nieroztropna.

Inna młoda panienka ukończyła szkołę i miała obrać sobie zawód. Nie namyślała się długo, powiedziała, że zostanie ekspedjentką. Podobał jej się ten zawód, bo nie potrzeba brudzić sobie rąk, można być zawsze ładnie i odświętnie ubraną i widuje się dużo obcych ludzi. Została więc ekspedjentką. Ale wkrótce zaczęło się jej psuć zdrowie. Zapytała lekarza, i powiedział on jej, że ma zbyt wątłe płuca, by pracować w złem powietrzu w magazynie, że jest bardzo anemiczna i powinna obrać zawód na świeżem powietrzu: ogrodnictwo czy coś podobnego. Ale na razie przestać musi pracować. Tak zmarnowała sobie zdrowie dla swej lekkomyślności. Bo, zamiast przewidywać, jak szkodliwa jest właśnie dla słabego jak ona dziewczęcia taka praca, zamiast korzystać z doświadczeń innych ekspedjentek, radzić się ich i rozsądnych i doświadczonych ludzi, pomyśleć o tem, że chodzi tu o całe życie może, postąpiła bezmyślnie i zapłaciła za to zdrowiem.

Znam także pewną bardzo nieszczęśliwą mężatkę. Opowiem wam, jak to się stało, że jest nieszczęśliwa. Otóż kiedy była bardzo młoda, oświadczył się ktoś o nią. Ucieszyła się tem bardzo. Pomyślała, że jej zazdrościć będą wszystkie koleżanki. Pomyślała dalej, jak ładnie wyglądać będzie w białej sukience z białym welonem. Jak to przyjemnie przestać pracować zawodowo i zostać panią domu. Nie pomyślała wcale, że przecież będzie matką. Że trzeba będzie wstawać w nocach do maleńkich dzieci. Że trzeba będzie zapomnieć o swoich rozrywkach, żeby mieć dosyć sił na wszystkie trudy gospodarcze. Nie pomyślała, że ledwo gotować umie. I nie zastanowiła się, czy mąż przyszedł jest uczciwym, dobrym i pobożnym człowiekiem. I tak stało się to całe niespodziewane nieszczęście. Ów mężczyzna był bowiem oddawna

pijakiem i hultajem. A ponieważ ona nie chciała i nie umiała mu urządzić miłego domu, w którymby się choć trochę poprawił, zaczął ją wkrótce zaniedbywać, trwonił wszystek zarobek i zostawił ją razem z dziećmi w nędzy.

Ot, jak nieraz strasznie mści się życie za lekkomyślność, za brak roztropności. Cieszcie się, dziewczęta miłe, że jesteście jeszcze młode, że przed wami jest całe życie i jeszcze możecie niem pokierować.

A teraz powiemy sobie, jak będziemy się zachowywały przed każdym przedsięwzięciem, a przede wszystkim przed każdym ważnym przedsięwzięciem. Jeżeli bowiem nieroztropnie kupimy sobie nowy płaszcz albo buciki, to będzie to w skutkach swoich o wiele mniej przykre aniżeli naprzykład lekkomyślny wybór stanu, zawodu albo narzeczonego. Bo za taką nieroztropność pokutuje się przez całe życie, a za tamte drobiazgi tylko krótki czas.

A więc jak zabrać się roztropnie do tak ważnej rzeczy, jak zrobić wybór stanu, wybór zawodu, męża, przyjaciółki itd.

Myślę, że przede wszystkim trzeba przygotować się do każdej ważnej rzeczy wewnątrz. Przygotować się wewnątrz, to znaczy we wielkiej ciszy odszukać Pana Boga, czy to w skupionej modlitwie, czy w Komunii świętej i prosić Go o światło i o natchnienie. Pamiętajcie, że dawni polscy wielcy wodzowie i królowie zaczęli każdą bitwę od wysłuchania mszy świętej, podczas której często leżeli krzyżem. Słyszałam o pewnym lekarzu w Poznaniu, który każdemu choremu przed operacją wołał spowiednika i każe przyjąć Komunię świętą. Gdy odbywają się zjazdy stowarzyszeń, na których mają radzić nad nowymi ustawami dla dobra sprawy, zaczynają dzień obrad od nabożeństwa. O różnych świętych wiemy, że ile razy chcieli, czy to założyć klasztor, czy napisać książkę, czy wybrać się w podróż, czy radzić komuś, zawsze modlili się przedtem gorąco, i zawsze budził w nich Pan Bóg jasne i mądre myśli, które pomogły im zrozumieć lepiej i rozwikłać trudności. Tak i wy czyńcie, druchny miłe. Zanim obierzecie stan, czy zawód, czy coś innego przedsięwzięcie, prosicie gorąco Boga o światło i zrozumienie tego, czego od was chce, co jest dla was najlepsze.

Druga rzecz, to zasięgnięcie rady u mądrych i dobrych ludzi i u prawdziwych przyjaciół. Matka świętej Teresy od Dzieciątka Jezus np. chciała wstąpić do klasztoru. Przedtem jednak poszła do przełożonej, żeby się jej poradzić. Po długiej rozmowie odeszła z innym zamiarem. Przełożona odradzała jej od wstąpienia do klasztoru i — usłuchała jej ona. Wszystkie wiecie, jak dobrze zrobiła, że usłuchała. Bo i sama była szczęśliwa i dała życie Małej Świętej. Nie wiem, czy każda z was ma starszą, doświadczoną przyjaciółkę, która mogłaby jej radzić. Ale przecież macie rodziców, krewnych albo spowiednika. Takich radźcie się. Trzeba tylko, żeby ci, których rad słuchamy, byli dobrymi, mądrymi i do-

świadczonymi. Tacy wskażą wam, czy rzecz, którą chcecie wykonać, dobra jest, rozsądna jest, zwrócą uwagę waszą na trudności, boć oni sami w życiu swoim poznali to, czego wy nie znacie, bo jesteście za młode. Dzisiaj jest wprawdzie w życiu i u młodych takie zdanie, że na nic rady i przykłady starszych — sami chcą przejść przez życie. A przecież rozum mówi nam, że mądrze jest korzystać z doświadczenia innych i ukorzyć się przed większą mądrością i świętością aniżeli własną. Kto takiej roztropności nie zna, ten gorzko w życiu nieraz za to płaci. Taka samodzielność nie jest niczem innym jak bezmyślną zarozumiałością.

Przygotowując się do jakiegoś przedsięwzięcia, druchny miłe, odrzućcie niektóre przesady i uprzedzenia. Była kiedyś panienka, która miała powołanie klasztorne. Chciała wstąpić do Karmelitanek. Wiecie wszystkie, że jest to tak zwany zakon kontemplacyjny, czyli że członkowie jego trudnią się głównie modlitwą i rozmyślaniem. Mówię, głównie, bo przecież poza tem pracują, tylko że ich głównem zadaniem nie jest ani praca wychowawcza, ani pielęgnowanie chorych, tylko modlitwa i rozmyślanie. Są tedy płytki ludzie, a nieraz nawet tacy, co uchodzą za rozumnych, którzy twierdzą, że takie zakony są darmożjadami, że bardzo wygodnie jest modlić się i modlić, i że nikt z tego pożytku nie ma. Jakże jest inaczej! Właśnie te zakony modlące się ściągają na nas wiele łask. Kto wie, coby było z nami, gdyby owe siostrzyczki nie wymodliły nam łask Bożych. Otóż owa panienka dała się namówić i poszła do innego klasztoru, by pielęgnować chorych. Nie miała jednak powołania do tego i przez całe życie czuła się nieszczęśliwą. Pogląd więc o zakonach kontemplacyjnych, o którym wam mówiłam, jest przesadą. Uległa tu poniekąd więc przesądowi. Inny powiem wam przykład uprzedzenia. Znam piękną książkę Orzeszkowej „Nad Niemnem“. W tej książce poznałam przedobłą starą pannę Martę. Za młodu była ona bardzo kochana i sama kochała. Lecz była panną z dworu, wykształconą bardzo, a jej konkurent był skromnym i ubogim szlachcicem z zagrody. Gdy jej krewni dowiedzieli się o tem, śmiali się w głos. Wtedy zabrakło i jej odwagi, by wyjść za niego. I pozostała sama i smutna przez całe życie. Tęskniła bardzo za owym zacnym, skromnym człowiekiem, ale nie umiała pójść wbrew uprzedzeniom swego stanu. Znam także pewną staruszkę, która odrzuciła konkurenta, bo miał bardzo brzydkie i śmieszne nazwisko, chociaż był dobry i uczciwy. Inna starzejąca się już panienka bała się, że zostanie starą panną. Gdy tedy zdarzył się ktoś proszący ją o rękę, nie dbała o to, że on nie jej chciał, tylko jej majątku, że był samolubem, ale wyszła czempredzej za niego, i była bardzo nieszczęśliwa. Obawa przed staropanieństwem pochodzi także z całkiem nieuzasadnionych przesądów i uprzedzeń, bo przecież każdy wie, ile jest miłych, dobrych i szczęśliwych kobiet niezamężnych. Kto tak nierozumnie ulega uprzedzeniom, łatwo marnuje sobie życie.

Do grzechów przeciw roztropności należy także brak liczenia się z rzeczywistością. Zwłaszcza w dzisiejszem społeczeństwie jest on bardzo rozpowszechniony. Iluż to ludzi żyje u nas ponad stan. Pewna kuśnierka powiedziała mi, że jest dużo panienek, pobierających po 200 zł miesięcznej pensji a kupujących futra za 600 zł. Splacają po 100 zł miesięcznie. Zostaje im więc na wszystkie inne wydatki wraz z życiem i mieszkaniem 100 zł. Naturalnie głodzą się. Na tem cierpi ich zdrowie, ich cera i wygląd, jakość ich pracy zawodowej itd. Chciałyby upodabniać się do zamożnych pań, podziwianych na ulicy i w kawiarniach, a nie liczą się z rzeczywistością, która każe im ubierać się skromniej, gdyż są uboższe.

Znane jest także i często praktykowane przysłowie: zastaw się, a postaw się. Dużo jest ludzi, którzy za pożyczone pieniądze urządzają wspaniałe przyjęcia imieninowe i inne, a potem nie pozwalają im ciężkie kłopoty pieniężne spać po nocach. Tak, jak jedni nie liczą się z rzeczywistością, wydając więcej pieniędzy aniżeli pozwala im na to stan majątkowy, inni wydają znowu więcej sił, niż im zdrowie na to pozwala. Są dziewczęta, które gonią z zabawy na zabawę, a potem leżą chore, przygnębione i niezdolne do pracy ze zmęczenia.

Do nieroztropnych, nie liczących się z rzeczywistością należą także tak zwani marzyciele i marzycielki. Wciąż jest ich wyobraźnia zajęta czemś nierzeczywistym i nieosiągalnym, za czem tęsknią; przechodzą oni w ten sposób obok życia, niepożyteczni i niezadowoleni. Znam pewną panią, która ma bardzo dobrego męża, dobre, zdrowe dzieci, majątna jest i dużo ludzi zazdrości jej szczęścia. Ona sama zaś chodzi ciągle smutna, tęsknym wzrokiem patrzy gdzieś w dal. Niedawno dowiedziałam się, że za młodu chciała zostać zakonnica. Jednakże rodzice wydali ją zamaż. Ona wszakże wciąż marzy o życiu w klasztorze, który jest dla niej na zawsze zamknięty, zaniedbuje dom, męża i dzieci i nie raduje się wcale temi darami, któremi ją Pan Bóg obsypuje.

Wiecie o tem, druchny miłe, że są na świecie obok ludzi krótkowzrocznych tak zwani dalekowidze. Trzeba żeby nasza roztropność była taka dalekowidząca. Trzeba, żebyśmy ogarnęli wzrokiem wyobraźni nie tylko najbliższe skutki naszego czynu, ale i najdalsze. Kto wybiera się zamaż, niechaj nie przewiduje wyobraźnią li tylko dnia ślubu, albo chociażby krótkich lat młodości, ale niechaj pamięta, że u boku tego wybranego człowieka trzeba będzie przeżyć także długie może lata starości, a może choroby, a może biedy? Czy on będzie was szanował tylko dopóty, dopóki będziecie młode i urodziwe, czy też wtedy, gdy twarze wasze zwiędną i pokryją się zmarszczkami? Czy jesteście dość zdrowe i silne, by wziąć na siebie obowiązki matki? Zanim przystępujecie do ołtarza, zastanówcie się dobrze nad tem wszystkim. Gdy obieracie zawód, pamiętajcie, że to może być zawód na całe życie. Nie każda przecież wychodzi po kilku latach zamaż. Są takie, które przez całe życie pozostają szwaczkami, nauczycielka-

mi, biuralistkami itd. Czy dosyć mocno kochacie ten zawód, by mógł wam wystarczyć na całe życie? Czy nie grozi wam utrata zdrowia z powodu niego nie trzebaby pomyśleć nad stanem swego zdrowia i nad waszą wytrzymałością? Oj nie życie, druchny miłe, bezmyślnie z dnia na dzień. Budźcie w sobie wciąż rozsądek i roztropną, przewidującą myśl. Ileż to razy słyhać: tak! żebym to ja wiedziała, że tak będzie! A jednak można było bardzo często wiedzieć, gdyby się nie było tak bardzo bezmyślnym. Zwłaszcza słowa wypowiada się tak łatwo, nie obliczając wcale, ile złego mogą zrobić! Np. matka każe swojemu dziecku powiedzieć tatusiowi, że wyszła na targ, podczas kiedy poszła do znajomej, do której tatuś zakazał chodzić. Rozkazując tak dziecku, myśli tylko o tem, że chce uniknąć awantur ze strony męża, a nie przychodzi jej wcale na myśl, jaki wpływ może takie kłamstwo mieć na jej synka. Nie przewiduje, że traci na szacunku w oczach dziecka i że jego sumienie staje się nieczułe na kłamstwo. Później będzie zbierała owoce swej lekkomyślności, gdy dziecko będzie krnąbrne, albo gdy poraz pierwszy zasmuci ją nieuczciwością taką, jak kradzież.

Na ostatnią przestrożę powiem wam jeszcze, druchny miłe, coś, co niedawno słyszałam. Odwiedziłam po wakacjach pewną chorą panienkę i dowiedziałam się, że podczas mojej nieobecności było już raz tak bardzo źle, że walczyła ze śmiercią. Mówiła mi, że się wtenczas strasznie bała. Że ze strachu odmawiała wszystkie modlitwy, które sobie z lat dziecięcych przypominała i że wtedy dopiero zapragnęła spowiedzi, u której od trzech lat nie była. Tak żyła była poprostu bezmyślnie z dnia na dzień, zajęła swój umysł to strojami, to rozrywkami, to powieściami i nie przewidywała końca, aż sama śmierć zajrzała jej z całą zgrozą w oczy i powiedziała: patrz! ku mnie idziesz; czy przeżywając życie, przewidujesz mnie? Czy przygotowujesz się na moje przyjście?

Gdy tak mówię do was o roztropności, druchny miłe, nasuwają mi się coraz to nowe myśli. Tak dużo można by właśnie o tem powiedzieć. Nie mogę jednakże wyczerpać wszystkiego. Pragnę tylko obudzić myśl waszą i czujność w tym kierunku. Pragnę, żebyście zrozumiały, czego wam wszystkim w życiu tak bardzo trzeba.

Przygotowujcie więc wewnątrznie ważne przedsięwzięcia, proście Boga o natchnienie, radźcie się ludzi rozumnych, doświadczonych, sumiennych, a odrzucajcie przesady i uprzedzenia. Liczcie się z rzeczywistością i korzystajcie z doświadczeń przeszłości. Starajcie się przewidzieć następstwa swych słów i czynów, patrzcie szerzej i na dalszą metę i unikać lekkomyślności.

„Panno roztropna! Módl się za nami!“

Przywileje papieskie dla Stowarzyszenia Katolickiej Młodzieży Włoskiej.

Papież „Akcji Katolickiej“ szczególną życzliwością darzy katolickie organizacje młodzieży. Zaznacza on to przy każdej nadarzającej się sposobności. Świeżo zaś okazał to w sposób bardzo hojny, przyznając osobnem brewem Stowarzyszeniu Katolickiej Młodzieży Włoskiej szereg odpustów i łask duchowych.

Tak dostąpi każdy członek tej organizacji odpustu zupełnego w dniu wstąpienia do niej, o ile wypowiada się i przyjmie Komunię św. Wszyscy zaś jej członkowie dostąpią odpustu zupełnego in articulo mortis, o ile się wypowiadają i przyjmą Komunię św. lub, o ile to będzie dla nich niemożliwe, wzywać będą ustami lub w sercu imienia Jezusowego i przyjmą cierpliwie śmierć jako skutek grzechu. Tak samo dostąpią wszyscy członkowie po odprawieniu spowiedzi i przyjęciu Komunii św. w główne święta Pańskie i N. Marji Panny, święta św. Józefa, św. apostołów Piotra i Pawła, święto Patrona odnośnej organizacji, w dzień poświęcony specjalnie modlitwom za zmarłych członków i tych wiernych, którzy największe zasługi położyli dla Kościoła, o ile w te dni odwiedzą kościół lub kaplicę stowarzyszeniową, gdy taki kościół lub kaplica istnieje, a w przeciwnym razie każdy kościół, i tam się pomodlą o zgodę wśród panów chrześcijańskich, wytępienie herezyj, nawrócenie grzeszników i wywyższenie Kościoła św., w każdym dniu, w którym te pobożne praktyki wypełnią, odpust zupełny. Wszyscy zaś wierni, którzy w święta Odnalezienia i Wywyższenia Krzyża św. w tych latach, w których miała miejsce jakakolwiek pielgrzymka S. K. M. Wł., po spowiedzi i komunji św. odwiedzą swój kościół parafjalny i pomodlą się w poprzednio wymienionych intencjach, o ile noszą na sobie dalej krzyż, otrzymany z rąk kapłana i podczas tej pielgrzymki widocznie go nosili na sobie, jako też tym, którzy brali udział w tej pielgrzymce, odwiedzili kościół i pomodlili się jak wyżej, dostąpią również odpustu zupełnego. Poza tem wszyscy członkowie, którzy przynajmniej z sercem skruszonym spełnią jakiś uczynek pobożny lub miłosierny stosownie do celów Stowarzyszenia, uzyskają odpust

częściowy 50 dni. A wszyscy wierni, którzy nosić będą na sobie krzyż jakiejś wyżej wymienionej pielgrzymki, o ile przynajmniej z sercem skruszonym odmówią Ojcie nasz, Zdrowaś Marjo i Chwała Ojcu, uzyskają za każdym razem odpust 200 dni. Wszystkie te odpusty mogą być, z wyjątkiem odpustu in articulo mortis, uzyskane także dla dusz w czyśćcu.

Są to więc bardzo obszerne przywileje, przyznane Stowarzyszeniu Katolickiej Młodzieży Włoskiej. Należałoby pomyśleć o tem, by i nasze katolickie organizacje młodzieży podobne korzyści mogły dawać swym członkom.

Prohibicja w Polsce.

Na mocy ustawy antyalkoholowej mogą gminy na skutek przeprowadzonego wśród ludności plebiscytu wydać zakaz sprzedaży napoi alkoholowych. W ciągu dziesięciolecia, od r. 1920 do r. 1930, odbyło się takich głosowań 629 i to z takim wynikiem:

Za zakazem opowiedziało się 588 gmin, przeciw 41. Wynik głosowania nie zdecydował jednak jeszcze o zakazie. Na 588 gmin bowiem, w których była większość za zakazem, tylko w 227 gminach został ten zakaz w rzeczywistości wprowadzony w życie, gdy w 361 wynik plebiscytu z różnych względów — postronnie wpływy chwyciły się najwyszukańszych sposobów — unieważniono go. Najwięcej plebiscytów, bo przeszło połową ogólnej liczby, odbyło się w województwach Wschodniej Małopolski — niechybnie odgrywała tu wielką rolę akcja rusińska, prowadzona także pod kątem narodowo-politycznym, poza tem były one najliczniejsze w województwie krakowskim, gdy w reszcie kraju przeprowadzono je tylko w nikłej liczbie, np. w województwie poznańskim tylko 1, który w dodatku jeszcze się nie uprawomocnił, w pomorskim wogóle żaden, w warszawskim 1. Najwięcej głosowań było w r. 1928, bo 353, potem w r. 1929 tj. 114.

Oszczędności państwa na skutek prywatnej akcji charytatywnej.

Wobec panujących, szczególnie u nas w Polsce, tendencji wyparcia przez państwową i komunalną opiekę społeczną prywatnej akcji charytatywnej, nabierają szczególnego znaczenia obliczenia dyrektora Caritas'u w Kolonji, ks. von Ackena, ile oszczędzają państwo i gminy w Niemczech na skutek prywatnej akcji charytatywnej. Szacuje on te oszczędności na podstawie konkretnych danych na 300 milionów mk., jest to więc suma olbrzymia. Dowodzi on bowiem, że prywatna akcja charytatywna prowadzi swą działalność o $\frac{1}{3}$ taniej przy tych samych świadczeniach; powołuje się przytem na szereg ścisłych cyfrowych przykładów z najróżniejszych miejscowości i okręgów Niemiec. Nie jest to więc szacowanie na oko, lecz opiera się ono na materiale ściśle rzeczowym.

Niemiecka reforma Kas Chorych.

Rozporządzenie Prezydenta Rzeszy Niemieckiej z 26 lipca 1930, wydane „w celu zaradzenia nagłym potrzebom w dziedzinie finansowej, gospodarczej i społecznej” wprowadza m. i. znaczne zmiany w dotychczasowym ustawodawstwie odnośnie do ubezpieczenia na wypadek choroby. Zmiany te uważamy za bardzo celowe i mogące służyć za wzór dla koniecznej reformy naszych Kas Chorych — zdaje nam się zresztą, że w niejednym naśladowują one nowe francuskie ustawodawstwo społeczne. Dlatego też podajemy najważniejsze nowe przepisy.

Celem głównym reformy jest zmniejszenie budżetów Kas Chorych, czego nie można przeprowadzić bez ograniczenia zobowiązań Kas Chorych. Rozporządzenie przewiduje więc, że za każdą kartę porady i za każdą receptę winien ubezpieczony zapłacić 50 fen., o ile lekarstwo kosztuje mniej niż 50 fen., ma ubezpieczony je z własnej kieszeni opłacić. Są dopuszczalne jednak pewne zniżki i zwyczajki tych opłat, zależnie od wysokości zarobku ubezpieczonego.

Zasiłek na czas choroby nie może, wbrew dotychczasowym zwyczajom, zasadniczo przekraczać połowy zarobku. Na żonę dolicza się jednak 10% zarobku, na innych członków rodziny po 5%, najwyżej jednak do 75% zarobku. Od 7 tygodni niezdolności do pracy jest dopuszczalna podwyżka zasadniczej stawki do 60% zarobku. I rychlej nie może być żadną miarą ten zasiłek wypłacony jak od 4. dnia niezdolności do pracy, gdy dotychczas ten czas oczekiwania mógł być skrócony. Ubezpieczony nie może dalej równocześnie otrzymywać swych poborów służbowych i zasiłku. To ograniczenie powoduje albo całkowite wstrzymanie wypłaty zasiłku, albo jego zmniejszenie, zależnie czy wypłacona część poborów jest większa lub mniejsza od przysługującego zasiłku. Zato może ubezpieczony płacić mniejszą składkę lub otrzymać wyższy zasiłek po utraceniu prawa do poborów.

Z drugiej jednak strony przynosi rozporządzenie pewne powiększenie korzyści ubezpieczonych. Wprowadza mianowicie obowiązkową pomoc dla rodzin ubezpieczonych, gdy dotychczas była ona zostawiona do woli kas. Rodziny ubezpieczonych mogą korzystać z pomocy lekarskiej przez 13 tygodni na tych samych warunkach co oni sami, koszty lekarstw zaś ma pokrywać Kasa do połowy, mogąc pójść aż do 70%.

Ważne bardzo zmiany przewiduje rozporządzenie odnośnie do samych lekarzy Kas Chorych, wprowadza bowiem wzgl. zwiększa ich osobistą odpowiedzialność wobec Kas i uniemożliwia ingerencję związków lekarskich w działalność Kas Chorych. Lekarze są więc zobowiązani do odmówienia swej pomocy ubezpieczonym wtedy, gdy nie jest ona potrzebna, do stosowania oszczędności w przepisywaniu środków leczniczych i do unikania wszelkich

wydatków niepotrzebnych, jakoteż do największej sumienności w wystawianiu świadectw niezdolności do pracy. Za nienależycie uzasadnione świadectwo niezdolności do pracy winien lekarz wynagrodzić Kasie stąd powstałe szkody. Każda Kasa musi mieć specjalnych lekarzy kontrolerów, którzy sprawdzają świadectwa niezdolności do pracy i inne jeszcze zarządzenia lekarskie. W przyszłości nie ma być więcej lekarzy niż 1 na 1000 ubezpieczonych.

Zmniejszenie świadczeń z strony Kas Chorych odpowiada zmniejszeniu świadczeń na rzecz Kas Chorych. Składka mianowicie ma zasadniczo wynosić najwyżej 6% płacy, gdy dotychczas wynosiła 7,5%, i tylko w nadzwyczajnych wypadkach może być podwyższona.

Na mocy tych nowych przepisów przewiduje się zmniejszenie wydatków Kas Chorych o $\frac{1}{10}$. Wywołały one jednak liczne protesty z strony Kas, ubezpieczonych a szczególnie lekarzy. Są one też tylko prowizoryczne, gdyż parlament musi je jeszcze zatwierdzić.

Udział w zyskach w r. 1929 w Anglii.

Według urzędowych danych angielskiego Ministerstwa Pracy było w końcu r. 1929 w Anglii i Północnej Irlandji 486 przedsiębiorstw, stosujących u siebie system udziału pracowników w zyskach. Przedsiębiorstwa te zatrudniały około 531 000 pracowników, z których mniejwięcej 260 000 korzystało z udziału w zyskach. Jest to w stosunku do lat poprzednich nieznaczna zwyżka. Przeciwnie z tytułu udziału w zyskach otrzymał pracownik w roku 1929 9 funtów, 10 szylingów i 2 penty, co przedstawia podwyżkę zasadniczej płacy o 4,8%. Najwięcej był ten system stosowany w spółdzielniach, gdy w innego rodzaju przedsiębiorstwach odgrywał on bardzo małą rolę. W tych ostatnich, za wyjątkiem przemysłu gazowego, wychodzi on nawet coraz więcej z użycia. Mniejwięcej zaś czwarta część przedsiębiorstw nie mogła pracownikom swym nic wypłacić w r. 1929 z tytułu udziału w zyskach. W ostatnich 8 latach podobnie $\frac{1}{3}$ do $\frac{1}{3}$ przedsiębiorstw nie wydzieliła żadnych sum z tego tytułu.

Udział więc w zyskach niewielkie korzyści przynosi pracownikowi.

Bezrobocie na terenie międzynarodowym.

Bezrobocie jest po wojnie klęską powszechną. Dotknięte są niem kraje zarówno o starej kulturze przemysłowej, jak i stawiające pierwsze kroki w dziedzinie samodzielnej gospodarki przemysłowej. Według zebranych danych przedstawiał się stan liczebny w pierwszym kwartale r. b. w poszczególnych krajach następująco:

w Niemczech — 2 593 0000
w Anglii — 1 621 800
w Włoszech — 456 628
w Polsce — 287 000
w Stanach Zjedn. Półn. Am. — 3 000 000
w Japonii — 315 260
w Australii — 52 480.

W stosunku do roku zeszłego wzrosła naogół liczba bezrobotnych, wyjątek stanowią m. i. Włochy.

H. Kucnerowicz.

IX. Tydzień Społeczny „Odrodzenia“ w Lublinie.

I. Uwagi ogólne.

Corocznie odbywają się w drugiej połowie sierpnia Tygodnie Społeczne „Odrodzenia“ w Lublinie. Weszło już poprostu w zwyczaj, że co roku o tej samej porze otwierają się gościnne podwoje katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, ażeby Odrodzeńców z całej Polski przyjąć i gościć przez czas trwania kursu.

Tegoroczny, dziewiąty z rzędu Tydzień Społeczny cieszył się nadzwyczaj liczną frekwencją, bo zgromadził w murach Uniwersytetu w czasie od 20—26 sierpnia b. r. 300 studentek i studentów wyższych uczelni ze wszystkich miast oraz przedstawiciele starszego społeczeństwa, interesujących się przejawami życia katolickiego.

Jeżeli tę liczbę porównamy z ilością 30 uczestników I. Tygodnia Społecznego, to uderzy nas niesłychany wzrost frekwencji, który jest najlepszym dowodem, że organizatorzy pierwszego kursu społecznego dobrze wyczuli, jakie są potrzeby młodego ruchu odrodzeniowego i jaki wobec tego charakter należy nadać „Tygodniom Lubelskim“.

Nasze „Tygodnie Społeczne“, powstałe wzorem francuskich „Semaines Sociales“, nie są ślepem ich naśladownictwem. „Semaines Sociales“ mają charakter specjalny. Każdy „Tydzień“ poświęcony jest zbadaniu jednego z podstawowych zagadnień społecznych. „Tygodnie Społeczne Odrodzenia“ mają charakter bardziej ogólny. Nie ograniczają się do omówienia jednego specjalnego zagadnienia, tylko sięgają do różnych dziedzin życia jednostkowego i zbiorowego, oświetlając je pod kątem widzenia nauki katolickiej. Zadaniem ich jest ideowe pogłębienie ruchu odrodzeniowego, zwiększenie jego dorobku intelektualnego oraz wychowanie i wykształcenie nowych kadr uświadomionych katolików społecznych. Lecz nie tylko na tem polega różnica między francuskimi „Semaines Sociales“ a naszymi „Tygodniami Społecznymi“. Leży ona

pozatem w swoim ujęciu programu naszych kursów. Najlepiej uwydatnia to rozkład dnia i tryb życia na kursie.

Godzina 7.30 rano — dzwonek rozlegający się tysięcznym echem po długich korytarzach uniwersytetu spleśnia z powiek resztki snu. Ruch w całym uniwersytecie — jak w ulu. Każdy się myje, szczotkuje gorliwie, gdyż czasu nie wiele. Za pół godziny już wszyscy w skupieniu biorą udział w recytowanej Mszy św., w czasie której przeważna część uczestników przystępuje do Stołu Pańskiego. Po Mszy św. — śniadanie, spożywane w nastroju wesołym, młodzieńczym. Jednakże już od godz. 10-tej wre intensywna praca intelektualna. — Dzwonek obiadowy przerywa gorącą dyskusję nad referatem i odwraca nieco umysły od poruszonych zagadnień. Nastrój się ożywia. Dwie godziny, przeznaczone na obiad, upływają w okamgnieniu, co zresztą jest zasługą „czasopism“ kursu, rywalizujących ze sobą o palmy pierwszeństwa. W nich znajduje swój wyraz całe to bujne życie odrodzeniowe w czasie „Tygodnia“. — Po obiedzie czas wolny — o godz. 16,40 podwieczorek — od godz. 17-tej dalszy ciąg dyskusji, albo nowy referat. O godz. 19-tej wieczerza wszystkich gromadzi w sali jadalnej. I znowu rozlegają się śpiewy, koledzy z różnych środowisk popisują się kawałami, w końcu zabiera głos senior „Odrodzenia“, Ks. Dr. Wł. Lewandowicz i umiejętnie skierowuje nastrój na poważne tory, przesuając przed oczami uczestników wspomnienia z przeszłości ruchu odrodzeniowego; wszyscy słuchają go z taką uwagą, a na roześmianej i rozbawionej przed chwilą sali, taka panuje cisza, że aż w uszach dzwoni. Wrażliwe, młodzieńcze dusze uczestników chciwie wchłaniają te wrażenia i urabiają się w tej atmosferze, ślubując życie złożyć w ofierze „Pro Christo et Patria“. Nabożeństwo w kaplicy, połączone z krótką konferencją religijną, kończy dzień, pracowicie spędzony.

Taki jest mniejwięcej program dnia, który zależnie od okoliczności, różnych doznaje odchyień.

Program dnia i tryb życia na kursie jest celowo urządzony — uderza przede wszystkim wyzyskanie wszystkich momentów pedagogicznych. Umiejętne przeplatanie pracy intelektualnej wesołym życiem towarzyskiem i oparcie całości na intensywnym czerpaniu łask ze źródeł nadprzyrodzonych, do gruntu przetwarzają i zmieniają wewnątrz każdego uczestnika „Tygodnia“. „Tydzień Społeczny“ w Lublinie jest jak gdyby wielkiem seminarjum odrodzeniowym, z którego wychodzą Odrodzeńcy, z całym entuzjazmem oddani służbie idei Chrystusowej.

Ten swoisty charakter „Tygodni Społecznych“ w Lublinie winno „Odrodzenie“ całkowicie zachować, bo jest to pod każdym względem udały „eksperyment odrodzeniowy“.

Jednakże niezależnie od tego dobrze byłoby zorganizować raz czy dwa razy do roku „tygodnie“, poświęcone specjalnym zagadnieniom. Stanowiłyby one — (podobnie jak francuskie „Semaines Sociales“) — pewnego rodzaju wędrowny uniwersytet katolicki,

który przenosząc się kolejno do różnych miast Polski, wzmacniałby tem samem natężenie Akcji Katolickiej w najsłabszych ośrodkach.

„Tygodnie Społeczne“ Stowarzyszenia Młodzieży Katolickiej „Odrodzenie“ mają już ustaloną opinię i spotykają się z coraz to większem uznaniem ze strony duchowieństwa i społeczeństwa polskiego. Znaczenie ich dla Akcji Katolickiej nie ulega już dzisiaj wątpliwości. Stwierdził to wyraźnie J. Em. Ks. Kardynał Prymas Hlond w czasie swojej bytności w roku 1926 w Lublinie, kiedy przemawiał do Odrodzeńców z całej Polski: „Chcę, abyście panie i panowie uświadomili sobie, iż ta idea, której służycie i ten ruch, któremu się oddajecie, musi w Polsce zdobyć sobie pierwsze miejsce. Bądźcie wytrwali a Pan Bóg wam w pracy pobłogosławi i ten ruch piękny i poważny zdobędzie poważanie w Polsce i całemu społeczeństwu da niezawodne szczęście.“

II. Przebieg „Tygodnia Społecznego“.

Tegoroczny kurs z jednej strony był poświęcony postaci św. Augustyna, którego 1500-lecie obecnie obchodzi cały świat katolicki, z drugiej zaś zajął się najważniejszymi zagadnieniami Akcji Katolickiej.

Tydzień rozpoczął się w dniu 20 sierpnia b. r. od hołdu, złożonego wielkiemu Doktorowi Kościoła, św. Augustynowi.

O godz. 9-tej rano odbyła się Msza św. pontyfikalna, celebrowana przez J. E. Ks. Biskupa Fulmana, w czasie której większość obecnych przystąpiła do Stołu Pańskiego. Po odprawieniu Mszy św. J. E. Ks. Biskup Fulman wygłosił podniosłe kazanie, wyrażając swoją radość z wyboru tematu obrad Tygodnia Społecznego, którym jest Akcja Katolicka, oraz nawołując wszystkich do intensywnej pracy w czasie kursu. J. E. Ks. Biskup wyraził nadzieję, że Tydzień wzmocni tętno katolickiej działalności społecznej w Polsce. J. E. Ks. Biskup Fulman wziął następnie udział w wspólnem śniadaniu uczestników Tygodnia.

O godz. 11-tej odbyło się pierwsze zebranie ogólne z referatem J. M. Ks. Prof. Dr. Kruszyńskiego, rektora katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego p. t. „Tło religijno-moralne życia i nawrócenia św. Augustyna“. Prelegent przedstawił treściwie życiorys św. Augustyna, szczególnie podkreślając okres nawrócenia się Świętego, który swemi dziejami i usposobieniem tak bardzo przypomina Patrona „Odrodzenia“ św. Pawła Apostoła.

Popołudniową Akademię, będącą oficjalnem otwarciem IX. Tygodnia Społecznego „Odrodzenia“ zagał wiceprezes Komitetu Wykonawczego p. Sobański, powołując na przewodniczącego p. redaktora Dr. Morawskiego z Warszawy, senjora „Odrodzenia“. Uroczystość zaszczycili swą obecnością J. E. Ks. Biskup Jełowicki, ks. Rektor Kruszyński, p. prof. Gruzewski, w zastępstwie p. Wojewody lubelskiego p. Starosta Łabudzki, b. Wojewoda

Bryła i i. Następnie witali uczestników IX. Tygodnia Społecznego Ks. Rektor Kruszyński, Ks. Dr. Lewandowicz w imieniu J. E. Ks. Kardynała Kakowskiego, Ks. Grelewski imieniem prasy katolickiej, p. Pruchowska i p. Tymińska imieniem katolickich organizacji kobiecych, składając serdeczne życzenia osiągnięcia pięknych plonów z rozpoczętej pracy.

W dalszym ciągu odczytano depezę, którą J. E. Ks. Kardynał Prymas Hlond raczył nadesłać:

„Uczestnikom Tygodnia zasylam czule pozdrowienie i serdeczną zachęte w imię tych haseł, któremi poprzez wieki, od św. Pawła, przez św. Augustyna, św. Tomasza i tylu innych herosów boskiej wiedzy i sprawy, entuzjazmowały się najpiękniejsze dusze dla ideałów Królestwa Chrystusowego.“

Odczytano również depeze z błogosławieństwem od Ich Eminencyj: Ks. Kardynała Kakowskiego, Arcybiskupa Jałbrzykowskiego, Biskupów: Nowaka, Okoniewskiego, Przeździeckiego, Łozińskiego, Szelażka, Szlagowskiego, b. Wojewody Moskalewskiego i wielu innych.

Referat p. t. „Ideal państwa chrześcijańskiego według św. Augustyna“ wygłosił Ks. Dr. Józef Pastuszka, Prof. Sem. Duchownego w Sandomierzu. Prelegent poruszył szereg głębokich myśli św. Augustyna, które mimo tak odległego czasu są w dobie obecnej nadzwyczaj aktualne. Akademia została zakończona częścią muzyczno-wokalną.

We środę wieczorem, po ukończeniu uroczystości inauguracyjnych przeciągnął ulicami Lublina tradycyjny „ogonek“, złożony z uczestników kursu, maszerujących z lampionami „gęsiego“ przez miasto. Pochód ów oznajmił mieszkańcom Lublina rozpoczęcie Tygodnia.

We czwartek wielką aulę lubelskiego uniwersytetu wypełniła dwukrotnie fala słuchaczy dla zaznajomienia się z referatami Ks. Prof. Wł. Krawczyka z Poznania, wicedyrektora Katolickiej Szkoły Społecznej, O. Dra Ogarka ze Lwowa oraz Ks. Prof. Szymańskiego z Lublina. Ks. Prof. Krawczyk mówiąc o „Duchu św. Pawła u św. Augustyna“ przeprowadził analogię między temi dwiema postaciami epokowemi. Dążeniem ich było osiągnąć harmonję życiową, złączyć miłość Boga z miłością bliźniego. Silna i konsekwentna w postępowaniu wola, wysubtelnione poczucie obowiązku było motorem ich działania. Tutaj jednakże zarysowuje się zlekka różnica między temi dwoma postaciami. Okres kształcenia silniejszej woli był dłuższy u św. Augustyna, aniżeli u św. Pawła. Całe ich życie zeszło na pracy dla Boga. Godny następca św. Pawła — dawny uczony, pracujący dla zarobku, przemienia się po nawróceniu swem w człowieka, który traktuje pracę jako radosny sposób poświęcenia się Bogu. Praca tych dwóch herosów pogodna i wszechstronna zogniskowała się w trzech kierunkach: jako praca naukowa, apostołska, duszpasterska. Wystarczy powiedzieć, że dorobek literacki św. Augustyna

przedstawia się w postaci 93 dzieł w 230 księgach. Św. Augustyn to jakby nie jeden człowiek — to literat, retoryk, filozof, apologeta, teolog, administrator i wreszcie pasterz. Taż samą wszechstronnością odznaczał się św. Paweł. Pracują oni nie dla sławy, ani uznania ludzi. Równocześnie pracując całe życie dla innych, uważają, że nie można zaniedbywać własnego jestestwa. Słowa św. Augustyna: „Do Boga należy iść nie nogami — ale obyczajami“, odzwierciedlają dobitnie zasady, jakimi się kierowali w życiu dwaj wielcy Święci. Apostolska ich praca nosi charakter bojowy, a nie defensywny. Jako moralni, duchowi wodzowie Kościoła uznają oni jednakże zawsze zwierzchność Rzymu i jej się podporządkowują. Choć są oni czasowo tak od nas odlegli, mimo to jednakże duchowo bliscy. Oni to bowiem głosili apostołstwo świeckich katolików z hierarchją Kościoła, która to myśl jest dzisiaj tak aktualną i powszechnie znaną pod postacią Akcji Katolickiej.

Z kolei przemawiał O. Dr. Zygmunt Ogarek O. P. ze Lwowa. W referacie swoim p. t. „Początki cywilizacji chrześcijańskiej“ obrazował wszelkie przejawy kulturalnej działalności Kościoła w pierwszych wiekach chrześcijaństwa i w dalszym ciągu rozwoju historycznego.

Nadzwyczaj ożywioną dyskusję wywołał referat p. t. „Współczesne przyczyny Akcji Katolickiej“ wygłoszony przez Ks. Dr. A. Szymańskiego, który corocznie zachwyca uczestników kursu swoją nadzwyczajną ścisłością i logicznym ujęciem najzawilszych nawet zagadnień łatwo trafia do umysłu słuchaczy.

W piątek przed południem Ks. Dr. Lewandowicz wygłosił dwa referaty p. t. 1. „Literatura i źródła Akcji Katolickiej“, 2. „Hierarchja i świeccy“. Co się tyczy literatury o Akcji Katolickiej, to trzeba przyznać, że Polska jest na jednym z pierwszych miejsc. Wystarczy zaznaczyć, że wydana przez Ks. Dr. Brossa, książka: „Akcja Katolicka w orzeczeniach Stolicy Apostolskiej“ została przetłumaczona na język niemiecki i francuski, jako doskonały podręcznik i compendjum ogólnych wiadomości o akcji katolickiej. Pozatem powiększają literaturę o Akcji Katolickiej dzieła Ks. Biskupa Adamskiego i Ks. Dr. Kaczmarka.

Popołudniowe zebranie zaszczycił swą obecnością J. E. Ks. Biskup Fulman. Zebranie rozpoczęto odczytaniem depešy od Jego Św. Ojca Świętego, następującej treści: „Citta del Vaticano 20. VIII. 1930 — Ojciec Święty udziela z całego serca błogosławieństwa Katolickiemu Społecznemu Tygodniowi w Lublinie. (—) Kard. Pacelli.“

W sobotę rano Ks. Prof. Krawczyk wygłosił dwugodzinny referat p. t. „Apostolstwo świeckich w Akcji Katolickiej“. Prelegent wywiódłszy początki apostołstwa świeckich z ustroju gminy starochrześcijańskiej, omówił krytyczne dziś położenie Kościoła. Wynikło ono, obok działalności otwartych wro-

gów Kościoła, z rozluźnienia się łączności hierarchji ze świeckimi. Aby złemu zaradzić powołuje Kościół dziś świeckich do współpracy w swem hierarchicznym apostołstwie. Następnie prelegent omówił techniczne zorganizowanie apostołstwa świeckich.

Drugi referat p. t. „Akcja Katolicka a katolicki ruch społeczny“, wygłosił p. inż. Stefan Piechocki, zajmując się szczególnie kwestją zorganizowania związków zawodowych, oraz ożywienia życia parafjalnego i postawienia na odpowiednim poziomie życia rodziny chrześcijańskiej.

Doskonałem zakończeniem intelektualnego programu „Tygodnia“ i ukoronowaniem poprzednich referatów z dziedziny Akcji Katolickiej był wygłoszony przez J. E. Ks. Biskupa Stanisława Adamskiego, ówczesnego Dyrektora Akcji Katolickiej w Polsce, referat p. t. „Organizacja Akcji Katolickiej w Polsce“. Świetny referat, który J. E. Ks. Biskup raczył wygłosić, rozwiął niejedne wątpliwości słuchaczy, a ożywiona dyskusja była nie tylko dowodem aktualności tematu, ale również świadczyma o wysokim zainteresowaniu, z jakim referatu wysłuchano.

Jako nowość wprowadzono na kursie, niezależnie od referatów, konferencje religijne. Dwie konferencje prowadził Ks. Prof. Dr. Kazimierz Kowalski, omawiając tematy: 1. „Św. Augustyn a epoka dzisiejsza“, 2. „Mistyka św. Augustyna“. Ks. Prof. Karol Czesznak (Lwów) omówił: „Trudności religijne św. Augustyna“, „Droga do Boga“ (na tle „Wyznań“), oraz „Kościół, jako Ciało Mistyczne Chrystusa“ (według św. Augustyna). Ks. Prof. Kornilowicz (Lublin) wygłosił prelekcję p. t. „Eucharystja u św. Augustyna“.

W dniu 26 sierpnia b. r. nastąpiło uroczyste zamknięcie IX. Tygodnia Społecznego. Uroczyste zebranie zagał p. mag. Kazimierz Malko, prezes Komitetu Wykonawczego „Odrodzenia“, prosząc Ks. Dr. Wł. Lewandowicza o syntetyczne ujęcie prac „Tygodnia“. Po przedstawieniu intelektualnego dorobku „Tygodnia“, Ks. Dr. Lewandowicz podkreślił organizacyjne rezultaty pracy, wspominając pod koniec swego przemówienia o atmosferze współżycia koleżeńskiego, która wytworzyła jedną wielką rodzinę odrodzeniową.

Wspomnieć należy o bardzo serdecznym przemówieniu J. M. Ks. Prof. Kruszyńskiego, Rektora Uniwersytetu Lubelskiego, który w gorących słowach podkreślił serdeczne nici, łączące Uniwersytet Lubelski z młodzieżą stowarzyszoną w „Odrodzeniu“ i zapewnił zebraną młodzież, że gościnne podwoje Uniwersytetu są dla Odrodzeńców zawsze otwarte. Przemówienie J. M. Ks. Rektora Kruszyńskiego wywołało gorące owacje ze strony uczestników „Tygodnia“.

Uroczystość zamknięcia „Tygodnia Społecznego“ zakończono nabożeństwem w kaplicy uniwersyteckiej, gdzie odśpiewano „Te Deum“.

Kurs Społeczny o Akcji Katolickiej w Wilnie.

W dniach od 7 do 17 października odbył się w Wilnie staraniem Archidiecezjalnego Instytutu Akcji Katolickiej Kurs Społeczny o Akcji Katolickiej. Na kierownika Kursu został powołany p. K. Jędrychowski. W dniu 7 października po nabożeństwie w Ostrej Bramie otworzył Kurs J. E. Ks. Arcybiskup Metropolita Romuald Jabrzykowski, udzielając wykładowcom i słuchaczom arcybiskupskiego błogosławieństwa.

Program Kursu składał się z trzech seryj wykładów.

Pierwsza serja traktowała o ogólnem nastawieniu katolickiem. W drugiej serji wykłady poświęcono teoretycznym zagadnieniom, wchodzącym w zakres całokształtu Akcji Katolickiej. Serja trzecia najdłuższa poświęcona była organizacjom, prowadzącym bezpośrednio Akcję Katolicką. Tu już treść wykładów ujmowana była z punktu widzenia czysto praktycznego. Prelegenci z całym oddaniem wykonali swe zadanie. Na Kursie wykładali: p. prof. dr. A. Parczewski, prof. U. S. B., p. dr. St. Glaser, prof. U. S. B., p. dyr. Turkowski, ks. prof. dr. W. Meysztowicz, ks. prof. dr. M. Sopoćko, ks. dr. K. Kucharski, ks. dyr. Fr. Kafarski, p. dr. Ciozda, p. Paprocki — poza tem pracownicy Instytutu i Związku Młodzieży Polskiej.

Stała liczba słuchaczy wynosiła do 80 osób. Słuchacze przybyli, jako przedstawiciele rozmaitych katolickich organizacyj, z całej archidiecezji wileńskiej.